NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 40. DETROIT, MICH., 1-go PAŹDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

1	Paźdz.	N.	Matki Bos. Róż.
2	,,	P.	Św. Anioł. Stróż.
3	,,	W	Kandyda m.
4	,,	Ś.	Franciszka z As.
5	,,	C.	Placyda z tow. m.
6	,,	P.	Brunona w.
7		S.	Marka pap.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

Przyrząd do drukowania tylko 25 c.

Całkowity, kompletny, praktyczny i zupełny. Zawiera 4 alfabety gumowych liter, wszystkie znaki pisarskie, metalową pieczątkę, atrament niewymazalny i poduszkę atramentową, parę stalowych szczypców i drukowane instrukcye jak używać. Cały ten przyrząd ułożony jest w odpowiedniem pudełku i zawsze jest gotów do użycia. **Wart $1.00.** Może być użyty do znaczenia bielizny, drukowania kart wizytowych, kopert itd. Przyślemy go każdemu, za odebraniem ceny

TYLKO 25 C.

Pieniądze można przysyłać w jedno-centowych znaczkach pocztowych lub przez Postal Note. Agentom, oraz i wszystkim, którzyby chcieli sprzedawać nasze przyrządy do drukowania w swej okolicy, odstępujemy dobry procent. Piszcie po warunki do

JOSEPH F. JANECKI & Co.

644 16-TH AVE. MILWAUKEE, WIS.

GEO. L. WEBER,



197 Gratiot Ave.

Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKLANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowańszych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

PIOTR J. LESZCZYNSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i BIELIZNY MĘZKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

Jeszcze jedną 10-dniową

TANIA WYCIECZKĘ DO CHICAGO

URZĄDZA

W PONIEDZIAŁEK DNIA 2 PAZDZIERNIKA

KOLEJ

DETROIT GR. HAVEN & MILW.

za cenę **$ 7.15.** tam i z powrot.

Cały szereg uroczystości przypada w tym czasie z których najważniejszy jest

Dzien Polski 7-go pazdziernika

tudzież największa uroczystość z całej wystawy

Dzień Chicagowski 9-go października

Specyalny pociąg opuści stacyę na Brush ulicy o godz. 7.00 A.M. przybędzie do Chicago o 4.55 P.M.

Biletów można nabyć do powrotu z Chicago parowcem i pociągiem via D. G. H. i M. Postaraj się o bilet naprzód w biurze Gr. Trunk Ry., West Detroit Woodward Ave. Crossing. Milw. Jnnction, Gratiot Ave. i na dworcu na Brush ulicy.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „ „ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „ „ Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „ „ Aug. Rybakowski 555 Willis Ave.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 935 Greenfield Ave.
„ „ „ Michał Bazelak 732 Second St.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind., „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
South Chicago Ill. „ E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J. „ Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich. „ Jakub Wróblewski
Coldwater Mich. „ Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio. „ Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 40. DETROIT, MICH., 1-go PAŹDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ŚW. MARYA MAGDALENA.

Najazdy Szatana i zwycięstwa Jezusa Chrystusa w historyi Kościoła Bożego.

Są i były od wieków dwa królestwa na ziemi z dwoma na czele władcami, jeden z nich to Bóg nasz Najświętszy, który miłościwie władnie ludźmi dobrej woli — drugi to pyszny szatan, który butne i nieposłuszne dusze na zagubę wiedzie. Pierwszego króla celem prawda i cnota, drugiego pana zadaniem namiętność i fałsz. Bóg miłością woła, wolnością prawdziwą prowadzi, cierpieniami nawet życie człowiecze przeplata miłośnie, aby tam w niebie po chwalebnych bojach dać bojownikom Swoim wieczną miłość i nieustanne a dobrze zasłużone rozkosze; djabeł z miłością rozbratan, pasyami trzyma przy sobie serca ludzkie, nęcąc je swawolą i wiążąc zaślepieniem, a nagradza potem wyrzutami sumienia i goryczą i męką wieczystą. Bóg jest właściwie i ma jedynie prawo i moc być panem dusz ludzkich. On tylko dopuszcza, bo wolności człowieczej i zasługi jest stróżem, by samozwańczy pan, djabeł buntowniczym duszom przewodniczył na śmierć i zatracenie.

Więc od zarania życia człowieka na ziemi, skoro Pan według Augustyna św. utworzył przecudne ,,Miasto Boże,'' dążą w jego mury wybrańcy Boży i tam się kryją rozumne i pobożne serca. Kto policzy te zastępy dzielnych rycerzy Pańskich, który niewinnością albo pokutą zbrojni szli jeszcze przed czasami łaski do tego Miasta świętego i zdawali się dawać przykład i błyszczeć cnotami naśladowcom Jezusa Chrystusa? Pod pokutującego Adama i męczeńskiego Abla przewodem, w swego Mesyasza, w przyszłego zbawcę zapatrzeni, walczyli pod sztandarem Boga Jedynego i Noe wzór pobożności rzetelnej, wybraniec Boży i wielki Abraham, ojciec wierzących i czysty a bohaterski Józef, co podeptał honory i nie uląkł się więzienia, byle honoru dochować Najwyższemu Panu. Najcierpliwszy z ludzi Job błogosławiony i najłagodniejszy pod słońcem Mojżesz, wódz i prorok najznamienitszy, pierwszy wśród pogaństwa, drugi na czele Żydów świecili jak lampy cudowne w owem Mieście Bożem, na chwałę Panu, na pożytek narodom. A potem, im bliżej ,,Nadziei narodów'', tem częstsze i jaśniejsze światła pozapalał Pan w Swoim grodzie. Pod wodzą króla Dawida, wielkiego Pieśniarza Bożego a jeszcze większego pokutnika, który zda się na swojej harfie dwie miał tylko struny, strunę miłości swego Boga i strunę uniżoności i pokory własnej, — pod naczelnictwem Psalmisty natchnionego ugrupowały się i stanęły całe chóry proroków — męczenników, co parci bezgraniczną miłością ku Stwórcy i ku bliźnim, sami szczęśliwi posiadaniem prawdy i cnoty, dawali zdrowie i życie w obronie Niebieskiego Jeruzalem i wiedli za sobą całe tysiące Pańskich szermierzy. Ich ostatnimi wysłańcami przed Zbawicielem to bohaterscy i nieustraszeni w służbie Najwyższego a hartowni jak stal w miłości swego ludu wielcy Machebeusze.

Ale przez przeciąg tych samych wieków nie zasypiał sprawy drugi władca i bojownik piekielny, djabeł; przeciwnie dysząc zemstą ku sprawiedliwemu Bogu i nienawiścią ku szczęsnemu człowieczeństwu wysilał i wytężał swój rozum jak duma jego bezmierny, by naprzeciw Miastu świętemu wysunąć do walki swe hufce czartowskie. Miała zaś zawsze i ma do tychczas namiętność i fałszywą wolność uroku wiele i upajają się nimi ludzie, jak zlatują muchy do zdradzieckiej słodyczy, jak chwytają się ptaszki w misternie ustawione sieci. Więc aż zadziwił się szatan i urósł niezmiernie w pysze, skoro zobaczył już nie jednostki tylko, ale całe tłumy ludzi i ludów cisnących się ślepo pod jego berło i pod jego prawo. Narody wielkie i sławne położyły się nieszczęsne u jego stóp. Nawet najwykształceńsi Grecy i rozumni Rzymianie w tego wodza służbę się udali, że aż litość bierze i żal serce ściska, że tyle zasobów ducha ludzkiego poszło na marne. I jakoś, choć były potężne i światu sławą błyszczały, marły te narody i nikły z historyi zastraszająco nagle i tragicznie, jakby ten prawy Pan i Bóg narodów dotknął ich gniewem Swoim. Niestety, wśród wybranego ludu znalazł również sojuszników swoich ów zdradziecki władca, tak, że cudownie tylko, rzec można, utrzymywali się Żydzi przy swoim Bogu, który jak matka pieczołowita miłością i strachem ciągnął ich do Siebie i przywiązywał coraz innymi dobrodziejstwy.

Nastały wreszcie czasy zmiłowania dobrego Pana. Kiedy świat cały jęczał w bólach niewiary i rozpaczy, kiedy już wyczerpał do dna wszelkie zabobony i opił się różnorodną rozpustą, właśnie pod rządami srogiego szatana, — Jezus Chrystus na ziemi się wtenczas miłośnie ukazał, by rządy Boże odnowić i ustalić na wieki. Nasamprzód przeszedł Sam od niemowlęcia do męzkiego wieku, dając wzór cnót wszelakich, głównie zaś wojując pokorą, łagodnością i świętem życiem. Potem na krzyżu oczyściwszy z grzechów świat cały, przez zmartwychwstanie Swoje jeszcze raz zabłysnął dowodnie jako Pan jedyny, któremu cześć po wszystkie należy się wieki. I w nieskończonej Swej mądrości owo Miasto Boże zamienił w Boską Swą twierdzę, ustanawiając Kościół święty, by w nim zbawienie znaleźli wszyscy. ,,Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi''. ,,Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam.'' Sam do nieba wstąpił, lecz w Kościele Swoim na zawsze pozostaje, nim przez Zastępców Swoich rządzi, bo im dał całą moc i władzę. Kto się teraz jeszcze zawaha, pod czyją chorągiew ma stanąć i komu ma służyć?....

Jednakże i szatan także wysili się teraz, aby dzieło Jezusa Chrystusa burzyć. Przez wszystkie dziewiętnaście wieków i dalej, jeżeli Bóg czasy przedłuży, pójdzie duch ciemności, uzbrojon w pychę i zawiść i uderzać będzie z wściekłością na Kościół Boży. Oczywiście spotka się tylko ze wstydem i hańbą a Jezus Chrystus odniesie tryumf i chwałę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. Dr. Tomasz Misicki.

Zkąd się wziął szatan i jaka jest moc jego nad człowiekiem.

Szatan jest upadły anioł. Jasna jest o tem nauka Kościoła katolickiego w Piśmie ś., Ojcach i Koncyliach zawarta. ,,Widziałem szatana,'' powiada Pan Jezus, ,,jako błyskawicę z nieba spadającego. (Łuk. X., 18). Tego samego uczą i ś. Piotr i ś. Juda Apostołowie. Zresztą Koncylium Lateraneńskie IV,

tak w sprawie powiada: ,,Dyabeł i inni szatani dobrymi ze swej natury zostali stworzeni przez Boga, lecz sami przez się stali się złymi.''

Jakiego jednak mianowicie dopuścił się szatan grzechu, nie podobało się Panu Bogu wyraźnie tego objawić. Że jednak Pismo ś. uczy, iż początkiem wszelkiego grzechu jest pycha, ludzie pobożni i uczeni, którzy całe życie swoje spędzili na badaniu dróg Bożych, doszli do następującego w tej sprawie prawdopodobnego wniosku:

W bardzo odległych czasach, bo jeszcze przed stworzeniem, albo też zaraz po stworzeniu człowieka, podobało się Stwórcy, jak gdyby królowi swym dworzanom, objawić aniołom iż jedna z Osób Trójcy ś. stanie się człowiekiem, i że tej Osobie Bosko-ludzkiej, jako swemu królowi, aniołowie kłanać się będą. W ten czas to Lucyper, jeden z najstarszych aniołów naprzód zażądał dla siebie tej wielkiej godności stanie się odrazu aniołem i człowiekiem, a gdy tego nie osiągnął, bo już inne było postanowienie Trójcy Przenajświętszej, przeto wręcz oświadczył swój upór, iż on, jako anioł — istota duchowa, osobie Bosko-ludzkiej — Synowi Bożemu — Panu Jezusowi kłaniać się nie będzie. W tym uporze, krnąbrności — najwyższym wyrazie pychy, znalazł on wielu towarzyszów i wszyscy oni za karę swej hardości z nieba do piekła na wieczne męki strąceni zostali i od tego to czasu pozostają oni w piekle pod despotyczną władzą Lucypera, zkąd jednak za dopuszczeniem Bożem mogą wychodzić i wyrządzać ludziom rozmaite szkody tak na ciele, jako i na duszy.

Na ciele, czyli przyprawia nas szatan o szkody materyalne. Wiadomo jest powszechnie rzeczą, jak sobie z dopuszczenia Bożego postąpił z ś. mężem Hiobem, któremu siedmiu synów i 3 córki o śmierć przyprawił, a całą jego nadzwyczajną majętność, składającą się z 7,000 owiec, 3,000 wielbądów, 500 jarzm wołów i 500 oślić wygubił, a jego samego pokrył nadzwyczajnemi wrzodami.

Wiadomo następnie, jakiemiemi klęskami dotknął Pan Bóg Egipcyan, gdy nie chcieli wypuścić Żydów na wolność, a te klęski, czyli plagi, że przez szatanów spadły na kraj Faraona, wyraźnie naucza Prorok w Psalmie 77. Zresztą licznie wzbudzane przeciwko Kościołowi katolickiemu prześladowania, które od początku chrystyanizmu, aż dziś dnia z małemi przerwami się ciągną, sam Pan Jezus przypisuje poduszczeniom szatana, gdy w księdze objawień mówi przez ś. Jana Apostoła do Biskupa w mieście Smyrnie: ,,Nic się nie bój tego, co masz cierpieć. Oto ma wrzucić dyabeł niektóre z was do ciemnicy, abyście byli kuszeni, i będziecie mieć ucisk przez dziesięć dni.''

Nadto szkodzi szatan ludziom przez opętanie, t.j. przez zupełne wejście w człowieka, przyczem nieraz odejmuje mu słuch, mowę i w nieopisany sposób go dręczy. To opętanie bardzo było częste za czasów Chrystusa Pana: Ś: Mateusz mówi o Panu Jezusie, iż: ,,rozeszła się sława Jego po wszystkiej Syryi i przynosili Mu wszystkie źle się mające i rozmaitemi chorobami i udręczeniem zdjęte ,,i którzy dyabelstwa mieli... i uzdrowił je'' (IV. 24). Ś. Marek o podobnym wypadu tak mówi: ,,I uzdrowił wielu, których rozmaite choroby trapiły, ,,a wyrzucił wiele i nie dopuszczał im mówić że Go znali'' (I. 34).

Zresztą Pan Jezus nie tylko sam wypędzał szatanów, ale jeszcze i Apostołom swoim, a przez nich i następcom dał moc takiegoż wypędzania. Tej władzy bardzo często używali Apostołowie. I tak opowiada ś. Łukasz w Dziejach Apost., iż gdy ś. Paweł z towarzyszami swymi przyszedł do miasta Filipi w Macedonii, zastał tam dziewczynę niewolnicę, która miała w sobie ducha nieczystego, a wieszczeniem, czyli przepowiadaniem rzeczy przyszłych wielkie zyski panom swym czyniła. Ta więc dziewczyna chodząc za ś. Pawłem i jego towarzyszami przez kilka dni wołała o nich na swoich współziomków: ,,Ci ludzie są słudzy Boga Najwyższego, którzy wam oznajmują drogę zbawienia'' Lecz Paweł bolejąc obróciwszy się rzekł duchowi: ,,Rozkazując w Imię Pana Jezusa, abyś od niej wyszedł. I wyszedł onejże godziny'' (XVI. 16,18). Znowu gdy ś. Paweł Apostoł był w Efezie, zdarzyło się, iż siedmiu synów pewnego żyda włócząc się, chcieli wygnaniem czartów naśladować Apostołów i tak przemawiali do duchów nieczystych: ,,Poprzysięgam was przez Jezusa, którego Paweł opowiada; a odpowiedziawszy duch zły rzekł im: znam Jezusa, i wiem Pawła, ale wy coście zacz? I wskoczywszy na nie człowiek, w którym był duch zły, a opanowawszy dwu (z tych żydów) zmocnił się przeciwko nim tak, iż nago i zranieni uciekli''. (Dz. Apl. XIX. 13,26).

Ale nie tylko w czasach Apostolskich, lecz i daleko później zdarzyły się takież same, jak i za czasów Chrystusa Pana, opętania, o czem można czytać u dawnych Ojców i pisarzy kościelnych.

Gdyby się kto zapytał — czemu Pan Bóg dopuszcza na ludzi takie opętanie, odpowiedziałbym mu słowami ś. Bonawentury: ,,Dopuszcza zaś na to Pan czy to dla okazania swej chwały, czy dla ukarania grzechu, czy to dla poprawy grzeszącego, czy to dla naszej nauki. Lecz, dla której z tych przyczyn wyraźnie dopuszcza, niedostępnem to jest roztropności ludzkiej dla tego ukryte są sądy Boże; to jednak jawną jest rzeczą, że nie są niesprawiedliwe i dla tego niedopuszcza takich rzeczy bez przyczyny.''

W końcu nietylko przyprawia nas szatan o nieszczęścia doczesne, ale jeszcze na każdym kroku pragnie naszej wiecznej zguby i w tym celu kusi nas ciągle do grzechu. Wiadomą jest rzeczą, jakim sposobem przedzierżgnąwszy się w węża, uwiódł w raju pierwszych naszych rodziców; jakim sposobem nawet samego P. Jezusa kusić się ośmielił. On to następnie skusił Judasza na wydanie P. Jezusa za trzydzieści srebrników, o czem wyraźnie mówi św. Jan Apostół: ,,Djabeł wrzucił w serce, żeby Go wydał Judasz.''

Zresztą kuszenie przez szatana do grzechu tak jest powszechne na świecie, iż z niczem się prawie częściej nie można spotkać w żywotach świętych, jak z opisami rozmaitych pokus, iż nie było prawie świętego, któregoby szatan nie kusił, iż sami zresztą jeszcze dziś żyjący chrześcianię bardzo często wyznają, że przez szatana do grzechu uwiedzeni zostali. Słowem, czytamy tak wyraźnie i jaśno w chrześciańskiej, jak i pogańskiej tradycyi, że o istnieniu szatanów bez wyparcia się wiary i rozumu powątpiewać nie można.

Dawniej ludzie mniej żyli duchem, a więcej ciałem i dla tego na ciele szatan więcej ich karał i pętał; dzisiaj zaś zarówno pobłażają ludzie ciału swojemu jak dawniej, ale nierównie więcej rozpuścili ducha i dla niego żadnych już granic znać nie chcą, a więc dla tego na duchu w najohydniejszy sposób ukarał i spętał ich szatan. Nie jest że to bowiem prawdziwe opęta

nie na duchu nie wierzyć Kościołowi katolickiemu, którego przez 19 wieków żadna burza obalić nie może, a wierzyć złudnym systemom oportunistycznym i socyalistycznym, niby naukowym, które nawet długości życia ludzkiego nie wytrzymają? — nie wierzyć kapłanom katolickim, którzy prawdę objawioną przez Boga ogłaszają, a wierzyć omylnym literatom i pseudo-redaktorom, którzy nawet na odróżniebie błędów od prawny dostatecznej ilości czasu i nauki nie mają. Nic dziwnego. Kogo zły duch opętał, ten jest po największej części głuchy!...

Ks.—j—a—z Parisville.

MEMORYAŁ NA KONGRES KATOLICKI.

Opracowany przez grono polskich Katolików zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Prześladowanie wiary rzymsko-katolickiej przez rząd rosyjski w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Pierwszą ciemiężycielką katolicyzmu na ziemiach dawnej Polski była caryca Katarzyna II. (1762-1796.)

Nie piszemy tu historyi Kościoła katolickiego w Polsce porozbiorowej; rozmiary tego memoryału zmuszają nas do jak największego streszczenia się szczególniej co do wypadków dawno już minionych; to też w paru tylko słowach znaznaczymy czyny carycy. Rozpoczęła je jeszcze przed r. 1795 (3 ci rozbiór Polski) w dzielnicach, które przyszły pod jej władzę wskutek poprzednich rozbiorów. A więc skasowała najpierw dwa katolickie biskupstwa, Smoleńskie i Kijowskie. Rozgrabiła majątki biskupów Zmujdzkiego, Łuckiego, Kamienieckiego i Smoleńskiego*) — i rozdała je swoim jenerałom. Ona pierwsza dokonala zamachu na stworzony przez Polskę katolicki Kościół grecko-słowiański, na Unię. Dwa miliony Unitów ,,nawróciła'' na prawosławie — przy pomocy knuta**), bagnetów, kajdan, więzienia i Sybiru. Oto króciutki bilans jej działalności.

Kartę równie krwawą w dziejach prześladowań katolicyzmu w Police ma jej wnuk, car Mikołaj I. (1825—1855).

Tyran ten jest również obłudnikiem. Pisał on do Papieża Grzegorza XVI., że ,,w modlitwach zasyłanych do tronu wszechmocnego cesarz nie zapomina nigdy o potrzebach duchownych swoich poddanych bez różnicy wyznań", a jednocześnie popełnił najdzik-sze bezprawia na Kościele katolickim. Już w r. 1832 kasuje zakony i zamyka nowicyaty, a przez całe swe panowanie oddaje na cerkwie prawosławne lub na zniszczenie 300 z górą kościołów poklasztornych. Se-minaryom i klasztorom katolickim odbiera majątki wartości 140 milionów rubli z górą. Wzbrania budo-wy kościołów. Biskupstwa na Litwie, Podolu i Wo-łyniu trzyma dziesiątkami lat nieobsadzone, nie po-zwalając mianować pasterzów, a w latach 1845—47 na całe swe państwo od Niemna do Kamczatki (z wy-łączeniem Królestwa Polskiego) dla milionów kato-lickich poddanych posiada jednego tylko biskupa ks. Dmochowskiego. Najdzikszym czynem Mikołaja I. był drugi cios zadany w r. 1839 Unii— ,,nawrócenie" oszczędzonych przez carycę Katarzynę II-gą 3 ch je-szcze milionów Unitów na Litwie. W pół wieku po pierwszem ,,dobrowolnem nawróceniu" (tak piszą dziejopisowie Rosyi) drugą jego seryę prowadzono temi samemi, co za Katarzyny, środkami. Litwa i Białoruś skąpały się w łzach i krwi. Przez 9 prowincyi szli popi, apostołowie prawosławia, wiodąc za sobą żołdactwo z bagnetami oraz wozy pełne knutów i ró-zeg. Opornych apostolstwu siekli, kłuli, strzelali. Unici zostali nawróceni — lub zesłani na Sybir. Na urągowisko prawdzie car kazał bić medale z napisem: ,,Co nienawiść rozerwała, to miłość spoiła".†) Na piersiach katolickiej Polski i Litwy pozostała straszna blizna, dziś już zresztą zarastająca, prawie zapomnia-na. Poczekajcie! w dziejach naszych znajdziecie inne blizny tego rodzaju, świeże i krwawiące się jeszcze.

Rok 1863.—*Czyny Cara Aleksandra II.*

Dla ścisłości historycznej zaznaczyć należy, iż pod koniec panowania Mikołaja I go. — po zawarciu Konkordatu z Rzymem—straszny ucisk zelżał nieco. Panowanie cara Aleksandra II-go, jego syna, zapo-wiadało się nadziejami pewnych ulg. Lecz nadzieje te rozwiały się szybko.

Aleksander II. tak, jak jego poprzednicy był ,,najfałszywszym z Greków". Miał liberalizm w u-stach, despotą był w czynie. Zbliżał się do Rzymu, a jednocześnie (jeszcze przed r. 1863) nielitościwie prze-śladował księży za przyjmowanie ,,byłych" Unitów do spowiedzi, za zakładanie Towarzystw wstrzemię-źliwości i tym podobne ,,zbrodnie".

Lecz nastąpiło nieszczęśliwe choć bohaterskie powstanie polskie r. 1863. Teraz dopiero objawiły się krwiożercze instynkty Aleksadra II-go w całej pełni. Powstanie było czynem politycznym; brali w niem udział przecież i niektórzy duchowni, gorąco miłujący Ojczyznę. Ztąd pozór do dzikiej zemsty, skierowanej przeciw całemu Kościołowi katolickiemu pod rządem rosyjskim. Nie dość było szubienic, tor-tur i katorgi††) dla tych, których uznawano (nieraz bez sądu i dowodów) za osobiście winnych; nie dość wywiezienia w głąb Rosyi czterech biskupów katolic-kich. Zaczyna się teraz okrutne, lata trwające prze-śladowanie i miażdżenie katolicyzmu w Polsce.

W roku 1864 i 1865 car znosi 200 klasztorów w Królestwie Polskiem i 60 na Litwie i Rusi. Od r. 1

*) ,,Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej". Tom. III. Pag. 55. Poznań, 1891.

**) ,,Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej" przez X. Y. Z. Tom III. pag. 56. Poznań, 1891.

†) ,,Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Polsce ro-syjskiej" przez X. Y. Z. Tom III. 58. Poznań, 1891.

††) Katorga—ciężkie roboty w kajdanach w wiecznej nocy podziemnych kopalń na Sybirze.

do 1867 zabiera na własność 80 kościołów katolickich parafialnych. Kasuje do 200 parafii. Zamyka Akademią duchowną w Warszawie. W samym roku 1866 w jednej tylko gub. Grodzieńskiej przerabia 27 kościołów na cerkwie prawosławne. Od r. 1863 do 1868 zabrania wyświęcać na Litwie alumnów, a za wyświęcanie ich każe płacić biskupom po 500 rubli kary od kleryka. Znosi biskupstwa Podlaskie i Mińskie. Duchowieństwo katolickie oddaje pod kontrolę i w moc żandarmów. Odbiera mu dochody i ustanawia liche pensye, których wypłata zależy od lojalności dla rządu.

Zakłady religijne i dobroczynne przy kościołach parafialnych znosi. Przecina wszelkie stosunki duchowieństwa ze Stolicą Apostolską. Obchodów religijnych i procesyi na Litwie i Rusi zakazuje. Pozostawia dziesiątki tysięcy katolików bez pasterzy. Do Kościoła katolickiego chce gwałtem wprowadzić w nabożeństwie dodatkowem obcy wiernym język rosyjski. Puszcza cugle plugawemu dziennikarstwu, które lata całe zohydza ,,katoliczewstwo'' i ,,ksiendzów'' — i podburza przeciw całe pokolenia Rosyan. Wreszcie przez swych namiestników na Litwie Murawiewa (zwanego „Wieszatielem" lub „Katem Litwy"), Kaufmana i innych, urządza gromadne ,,nawracania'' na prawosławie nie już Unitów, lecz rzymsko-katolików. Te ,,nawracania'' dzieją się w r. 1866, już w 3 łata po powstaniu, bez żadnych nawet racyi politycznych, w kraju zniszczonym i bezwładnym, a dzieją się na sposób — carycy Katarzyny II. i cara Mikołaja I. Knut, więzienie, bagnet: oto środki stare, ale skuteczne. W ten sposób w r. 1866 „nawrócono" 50.000 katolików na Litwie, a do r. 1885 (podług urzędowych rosyjskich obliczeń) — do 350.000. To też wkrótce po powstaniu 1863 r. strasznie przedstawiały się dyecezye katolickie na Litwie. W samej np. gub. Mińskiej ze 121 kościołów pozostało tylko 71. W dyecezyi wileńskiej w r. 1863 było kościołów 404 i wiernych 891.914; w roku 1888 kościołów tylko 292, choć wiernych milion dwakroć sto tysięcy‡). Widać ztąd, że liczba wiernych tam wzrasta, rząd zaś niszczy świątynie i usuwa duchowieństwo.

Tomy całe pisaćby należało o wszystkich zbrodniach i gwałtach, popełnianych przez Rosyan po powstaniu 1863 r. — i później szczegóły tych czynów są oburzające. Czynownicy rosyjscy podczas rewizyi, aresztowań, zamykania kościołów, postępowali nieraz, jak dzikie zwierzęta. Np. w r. 1865 niejaki Kałdojew w Ziembinie na Litwie chodził po kościele w czapce, i kazawszy podać sobie monstrancyę, pytał: — ,,Czy to nie szkiełko do wypatrywania kobiet?''— Inny pytał 70-letniego kapłana katolickiego:— ,,Ile ma dzieci?''—Jeszcze inny kazał stać księdzu ,,z rukami po szwam''§). Jeszcze inni bili kapłanów po twarzy — i kopali. Kozacy wpadali do świątyń i rozbijali modlący się lud. A działo się to wszystko—pamiętać należy—nie podczas trwania stanu wojskowego, ale już w 3, 5 i więcej lat po powstaniu.

Straszne, niesłychane to sprawy, ale niczem to jest wszystko w obec wypadków jakie przedstawia t. zw.

,,*Nawrócenie*'' *Unitów Chełmskich* 1875 *r.*

‡) „Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce." Pag. 214. Lwów, 1892.

§) „Naczelnik dwóch powiatów na Litwie" z „Rocznika Historyczno-Literackiego" w Paryżu. 1869.

Rzecz ta datująca się nie dalej, niż z przed 18-tu lub 19-tu lat, stanowi epizod, jakiemu równego nie ma chyba w dziejach ostatnich lat naszego cywilizowanego stulecia. To dramat, jak gdyby żywcem przeniesiony z czasów Nerona; to rana, która do dziś sączy się żywą krwią, to cios, który złamał wiele serc, rozbił tysiące rodzin, pozbawił dziesiątki tysięcy dobrobytu, a setki ludzi — życia. Jest to epizod tak przejmujący serce, że z konieczności poświęcimy tutaj nieco więcej miejsca.

Oto, jak brzmi historya ,,nawracania'' chełmskich Unitów w r. 1873 i latach następnych:

Po dwóch zbrodniach, spełnionych na Unii i Unitach przed stu laty przez Katarzynę II-gą w r. 1793 i przez Mikołaja I-go w całem państwie rosyjskiem pozostała tylko jedna dyecezya unicka w Królestwie polskiem. Była to dyecezya Chełmska, obejmująca Unitów w gub. Siedleckiej i Lubelskiej. Już dawno istnienie jej niepokoiło Moskwę. Myślano o jej zniesieniu jeszcze w r. 1839, potem zaraz po powstaniu. Lecz owoc nie był jeszcze dojrzały, a warunki polityczne nie potemu. Przyszedł wreszcie rok 1870. Francya była pokonana przez Prusy, Rzym zajęty, a Kulturkampf w Prusach odwracał uwagę Europy. Rozpoczęto rzecz zwykłym Moskwie sposobem. Najpierw były w robocie ruble. Rząd wynalazł duchownego unickiego, będącego pod śledztwem kanonicznem za życie niemoralne, niejakiego Marcela Popiela i dobrawszy doń odpowiednią świtę z ludzi złych i przekupnych, rozpoczął już w r. 1871 dzieło nawracania — przemocą i gwałtem. Wiernych wyznawców Unii prześladowsno. Wypędzono dziekanów unickich, a nasyłano prawosławnych, zbierano podpisy na zerwanie z Unią, z kościołów wyrzucono ołtarze i organy; na lud, który o prawosławiu nie chciał słyszeć, wypuszczono kozaków. Była to jednak dopiero przegrywka. Zaprzedańcy moskiewscy, czując poparcie bagnetów za sobą, stawali się coraz zuchwalsi. Wreszcie dnia 7 czerwca 1873 przy pomocy wojska i policyi wyrzucili precz z podziemi katedry Chełmskiej zwłoki św. Józefata. Po tym czynie zdrajca Popiel pojechał do Petersburga—i ułożył dalszy plan działań. Wydano okólnik do duchowieństwa unickiego ażeby ci, którzy się chcą *dobrowolnie* (!) ,,nawrócić'', uczynili to do końca r. 1873; opornym zagrożono karami. Rzeczywiście kary nastąpiły. Przeciw Popielowi, którego uczyniono już administratorem dyecezyi, było przeszło 140 kapłanów, ogromna większość. Ci i lud stali się ofiarami męczeństwa. Księży ,,opornych'' wyrzucono precz i sprowadzono na ich miejsce popów. Lud ich nie przyjmował i nie chciał dawać kluczów od cerkwi. Wtedy wystąpiły na pierwszy plan bagnety. Pierwsza krew polała się 17 stycznia 1874 r. w Drelowie w pow. radzyńskim, gdzie na lud trwający na modlitwie przy swej cerkwi napadło wojsko. Pięciu wiernych padło od kul. W parę dni potem nastąpiła rzeź w Pratulinie w pow. konstantynowskim. Tu parę tysięcy Unitów uczepiło się swej cerkiewki i broniło do niej wstępu całej rocie wojska. Okrucieństwo nie cofnęło się przed przeszywającą serca żałością, przed bohaterstwem, przypominającem pierwsze wieki chrześciaństwa. Czternaście ofiar położyły kule rosyjskie; kilkudziesięciu było rannych. Wkrótce potem znów strzelano i zabijano w Zabłotowie. W Podubiczach kłuto lud bagnetami; kilku zakłuto na śmierć. Rozpoczęły się dragonady. Kozacy opadali wieś. Przedewszystkiem knut — to moskiewski apostół. Po tem postój po chatach, niszczenie dobytku,

nakładanie kar, żołdacka hulanka po wsi, gwałcenie kobiet, zatrzymanie bydła, tratowanie zbóż, a potem znów knuty. Całe gromady wiejskie przepędzono przez nahajki i rózgi; w Przegolinie, w Kolembrodach, Łomazach katowano batem kobiety, mężczyznom kazano na to patrzeć. Przepisano kozakom stałą normę: mężczyzna 50, kobieta 25, podrostek 10 batów$). I to w wieku 19-tym, w wieku postępu i cywilizacyi. Gdzieindziej znów kobiety odrywano od rodzin, zamykano w szopach, a gdy mężczyzni nie chcieli podpisać zmiany wiary, wypuszczano na nie -- rozpasane kozactwo.

Całe wsie uciekały przed tymi tygrysami do lasów. Obozujących w lesie, żyjących korzonkami, trapiono, jak zwierzęta leśne — i mordowano. Kordeń, Łomazy, Rososz, Włodowa, Różanka, Ossów i wiele zamożnych osad opustoszało, wyludniło się. W okolicach Białej noce były czerwone od pożóg. Lud z rozpaczy podpalał sprofanowane cerkwie — i własne chałupy. Wielu odbierało sobie życie. Więzienia zapełniły się ludem. We wsi Kłoda chłop Koniszewski spalił się w stodole z żoną i dzieckiem, oblegany przez Moskali.... Nadeszła zima. Stan prześladowanych był coraz rozpaczliwszy. Żołnierze wyjmowali okna z chałup, opornych oblewali lodową wodą. Z proboszczów unickich wielu ze zgryzoty zmarło, 33 wywieziono do Rosyi, pozostali uciekli do Galicyi. Zeszedł rok na tych piekielnych prześladowaniach. Wreszcie dnia 24 stycznia 1875 zdrajca Popiel z gubernatorem siedleckim Gromeką i żandarmami urządził komedyę ,,dobrowolnego przyłączenia się'' w Białej. Powtórzono ją 2 marca w Chełmie, a potem już dalej sporządzano bez przerwy fałszywe akty ,,nawrócenia'' się całych wsi.

Wstrętne to i bolesne komedye!.... Akta opiewały o nawróceniu, a lud nie chciał słyszeć o popach i prawosławiu. A rząd śledził, szpiegował, karał, więził, wywoził do Chersonu, do gubernii Orenburgskiej i Ufimskiej w głąb Rosyi. Oddzielano dzieci od rodziców; posyłano gdzieindziej mężów, gdzieindziej żony; na wygnaniu głodzono ich i nękano nędzą; majątki niszczono, sprzedawano za nic, a marny grosz ztąd otrzymany — obracano na pokrycie kosztów (!!) transportu nieszczęśliwych na wygnanie... Dwadzieścia, trzydzieści tysięcy ludzi poszło w ten sposób na zgubę†*). Ilu zmarło z żalu, z nędzy i tęsknoty—nie obliczyć....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Polska korona.

Legenda z ust ludu tatrzańskiego.

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną
Hen, za Popradu modrych fal tonią,
Kędy tatrzańskie różyczki kwitną,
I gdzie się świerków oddycha wonią —
Jest góra jedna, śniegiem bielona,
Co szczytem swoim chmurzyska bodzie,
A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
Umywa stopy w potoku wodzie.
Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
Tak w niej coś huczy, jak w rzecznym wirze,
Niby w jej łonie szaleją burze,
Niby w niej potok pędzi po żwirze,
Idź na tatrzańskie zielone hale,
Gdzie owiec trzody pędzą na ziele;
W noc przy ogniskach starzy górale
O dziwnej górze powiedzą wiele.
W wnętrzu tej góry są tam Anieli:
Mają tam wieczne mieszkanie w skale
Skrzydła ze złota, szaty ich z bieli —
Od onych w niebie nie inni wcale.
Z Marji rozkazu tam ich zamkniono —
Będzie już temu długi wiek cały;
Odtąd w tej górze Aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały;
Dla nowej Polski nową koronę
I dniem i nocą kuje z kamienia.
Jak Marja zbierze łzy uronione —
Grono Aniołów w perły je zmienia....
Ilekroć w Polsce oczy się łzawią —
Marja łzy zbiera, oczy ociera,
Wraz je Anieli w koronę wprawią,
Aż się w niej pereł dużo nazbiera.
A że się w Polsce szczęście nie śmieje
I wciąż o wolność wrze walka święta —
Kędy się tylko polska krew leje,
Marja o każdej kropli pamięta.
A zaraz w kuźni te Cherubiny
Z kropli krwi drogie kamienie zrobią,
Krew niewolników zmienią w rubiny —
Polską koronę w nie przyozdobią.
Z Marji rozkazu kuźnię zrobiono —
Będzie już temu długi wiek cały;
I dniem i nocą Aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały.
Bóg dba o wolność lackiej krainy!
Więc codzień rano, jak tylko świta,
Z tatrzańskiej kuźni te Cherubiny
,,Czy już korona gotowa?'' — pyta;
A tu Anieli mówią jednako:
,,Jeszcze jednego brak nam kamienia'',
I wciąż czekają na chwilę taką,
W której Bóg wszystko w świecie pozmienia,
Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
Tam na Wawelu na zmartwychwstanie
Potężnym głosem w kraju uderzy —
I Polska cała z niewoli wstanie...
. . . .
Wtedy im Marja brylant wspaniały
Ześle do kuźni w tatrzańskiej górze:
Nic już nie braknie w koronie całej —
W Polsce zakwitną wolności róże....

Kazimierz Kalinowski.

$) Szczegóły najwiarogodniejsze i najkompletniejsze w książce „Czasy Nerona w XIX-tym wieku" przez X. Bojarskiego. Lwów, 1888.

†*) „Z męczeńskich dziejów Unii. II. Listy Unitów, wygnanych do gub. Orenburgskiej". Kraków, 1893.

JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM?

POWIEŚĆ
NA TLE DZIEJÓW NASZYCH

PRZEZ

JÓZEFA GRAJNERTA.

(Ciąg dalszy.)

— Ha—ha—ha! szczerze rozśmiała się srebrnym głosikiem Małanka. — Jakto? nie chceszże mnie już więcej, mój drogi Jakóbku! — rzekła, odrazu bowiem poznała męża z głosu.

— Co? jakto! tyś moja Małanka? oj, figlarko ty jakaś —zaśmiał się teraz z kolei Jakób, ucieszony niezmiernie, poznawszy żonę po głosie, i ucałował serdecznie rękę, którą mu ta piękna *hanem* podała na powitanie.

— Ale, cóż znaczy owo przebranie w te szarawary, w te *papucze* (pantofelki) tureckie? - rzekł.

Dobry król śmiejąc się szczerze z tego żarciku naprędce przez siebie usnutego, zakończył w te słowa:

— Czasu mi brak mówić z wami dłużej, — po wojnie zgłosicie się do mnie po nagrodę, bo oboje Turcy dziś jesteście, zasłużyliście się dobrze naszej świętej sprawie.

Zawrócił konia i pojechał dalej na pobojowisko.

Teraz opowiedziała Małanka wszystko mężowi, jak tęskniąc za nim, wyszła nieostrożnie z obozu, jak ją pochwycili Tatarzy i jak w namiocie wezyrskim ubiła rzezańca, co godził na jej życie.

Przywitaniom i uściskom obojgu nie było końca.

Po chwili dowiedział się Rzepka, iż dobry pan jego, starosta halicki, raniony śmiertelnie w skroń odłamkiem tureckiego granata, kona pod namiotem. Pobiegli tam co tchu Rzepkowie. Na tureckiej otomanie świeżo zdobytej leżał wybladły, z przewiązaną skronią starosta, człowiek jeszcze młody, przykryty delią ze skóry tygrysiej. Obok stało kilku smutnych rycerzy, a z namiotu wychodził właśnie ks. kapelan Kamieniecki, udzieliwszy umierającemu ostatnich sakramentów.

Na stoliku paliła się oliwna lampa kolorowa.

Poznał gasnącem okiem starosta przybyłego Jakóba, i wyciągnął dłoń ku niemu, którą Rzepka czule ucałował.

— Zgłoś się... do mego ojca w Krakowie—wyszeptał słabym głosem umierający—on cie... za wszystkó... nagrodzi... A teraz... weź sobie... tę oto zbroję i... hełm mój na pamiątkę... Ubierz się w to... gdyż jesteś już godzień... być rycerzem.

Tu wskazał ręką zbroję złocistą i hełm przepyszny, które były złożone na drugiej sofie. Innym towarzyszom swoim podarował to szablę bogatą, to konia z rzędem drogocennym, a służbie rozdać kazał wszystkie swoje dukaty, które wziął na wojnę.

Spłakał się jak bóbr Jakób i z żałości i z rozrzewnienia wielkiego; wtórowała mu Małanka, a nad ranem klęczeli już nad martwem ciałem starosty, mówiąc pobożnie: ,,Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!"

Nazajutrz Sobieski odbył z rycerstwem swojem wjazd zwycięzki do Wiednia. Cóż tam za radość teraz zapanowała, jaki zapał wdzięczności mieszkańców! Lud wołał: *vivat noster salvator!* (Niech żyje nasz zbawca!) Cisnęli się tłumami do króla, całowali ręce, nogi, skraj szaty królewskiej i cugle jego cisawego konia. Kobiety zaś wiedeńskie ułożyły sobie pieśń pochwalną dla bohatera Sobieskiego, co się zaczynała od słów, znaczących po polsku:

,,Oto bohater, co Wiedeń zbawił,
Jakże mu pięknie z temi wąsami."

Tylko dowódzcy austryaccy zazdrosnem patrzeli okiem na te okrzyki i powitania; zabraniali ludowi krzyczeć *vivat!*, a służbę królewską żołnierze austryaccy kułakowali z rozkazu starszych i nawet do niej strzelali.

Ponieważ cesarz Leopold nie spieszył się z powitaniem i podziękowaniem oswobodzicielowi Wiednia i chrześciaństwa, przeto Sobieski, widząc jego niechęć ku sobie, a dokoła niewdzięczność dowódzców i radnych miasta, po nabożeństwie w kościele przyjął tylko obiad u komendanta Wiednia i spiesznie powrócił do wojska.

Mimo takiej niewdzięczności, król zdobywszy obóz ze stem tysięcy namiotów, wiele rzeczy drogocennych rozdał hojnie: cesarzowi austryackiemu i książętom niemieckim pyszne, tureckie konie z nader cennemi rzędami, i szable, których rękojeście i pochwy od klejnotów i od brylantów błyszczały. Rozdał im także niektóre chorągwie i buńczuki czyli znaki wojskowe z włósiem końskiem, zdobyte na Turkach, a Ojcu św. posłał przepyszną zieloną chorągiew Mahometa z arabskiemi napisami, którą przy wezyrze noszono; kipiała, jak to mówią, od złota i drogich kamieni. Kilka chorągwi tureckich z pąsowej materyi jedwabnej, ze złotemi wyszywaniami, posłał król do Warszawy i te zawieszono wysoko u sufitu w kościele św. Jana. Nie zapomniał Sobieski o swoich rycerzach, a Marysience i dzieciom posłał bogate, misterne sprzęty, naczynia złote na wezyrze zdobyte, kołdry z prześlicznego atłasu chińskiego o kwiatach złotych, poduszki misternie wyszywane, dywany i t. p.

W kilka dni przecież zebrało się cesarzowi Leopoldowi na chwilowe spotkanie z królem; przywitali się więc z koni dość obojętnie, zimno, a w zamian za bogate, brylantami sadzone uzdy i konie tureckie podarował cesarz synowi Sobieskiego, Jakóbowi, tylko szablę z brylantami na rękojeści.

I tyle było wdzięczności ze strony oswobodzonych, bo ani słowem nie podziękował cesarz Sobieskiemu za pomoc, za oswobodzenie Wiednia, za tyle ofiar i krew przelaną polskich rycerzy!

Wreszcie Sobieski, oburzony tą niewdzięcznością, zakręcił wąsa, skłonił się cesarzowi chłodno i odjechał do wojska.

Pilno teraz było wielkiemu wodzowi ścigać dalej Turków, co się na Węgrzech poczęli znowu gromadzić. Pragnął też co prędzej oddalić się z tych miejsc, gdzie jeszcze nie zdążono pogrzebać wielu tysięcy ciał ludzkich i końskich, z czego powstawało trudne do zniesienia, cuchnące powietrze. Żywności też w tych objedzonych stronach brakowało i dla ludzi i dla zwierząt. Pilno było Sobieskiemu na proch zetrzeć potę-



W CHACIE RYBAKA.

gę Turków, aby, jak mówił, za rok nie mieć ich u siebie na Rusi Czerwonej i Ukrainie.

W tym pościgu towarzyszyła mu tylko część wojska sprzymierzonego. Upały były nieznośne, zaduch z gnijących ciał nie do wytrzymania. Pomimo, że władze austryackie zobowiązały się utrzymywać wojsko i konie żywić, pomimo, że Ojciec św. przysłał na ich ręce znaczne pieniądze dla zakupu furażu, to jest owsa i siana dla polskiej konnicy, wszędy po drodze brakowało Sobieskiemu żywności. Dopiero dalej na węgierskiej, żyznej ziemi, miała armia żywności poddostatkiem.

W pochodzie za nieprzyjacielem, przez niedopatrzenie się przednich straży, wpadły pułki niektóre w chytrą zasadzkę Turków, ukrytych pomiędzy krzewami i w chrustach, przy przeprawie przez rzekę pod Parkanami. Zginęło sporo i naszych i Niemców, a król podówczas już otyły, zaledwie samotrzeć z otłuczonemi bokami, wśród ścisku i naporu własnej jazdy, zdołał wymknąć się Turkom.

Lecz zaraz nazajutrz, kiedy właśnie ujrzano po nad królem szybującego orła białego, powetował król z naddatkiem tę porażkę i potem bijąc po drodze Turka, oczyszczał z bisurmanów Węgry, twierdze ich biorąc szturmem. Rzecz dziwna, że były i takie twierdze, co na umór biły się z wojskiem niemieckim i poddać mu się nie chciały, lecz gdy się załogi tych twierdz dowiedziały, że pod mury zbliżył się sam król lacki, Jan, zaraz mu chętnie i z ufnością otwierały bramy.

IV.

O zbóju Tedesko, i o porwaniu dziecka na Pokuciu.

Pomimo zwycięstw i bicia Turków, co jak spłoszone sępy uciekały przed orłem-królem, wojsko Sobieskiego niesłychanych przykrości doznawało w tym pochodzie wśród skwaru od chorób, zjadliwych gorączek i biegunki. Słowem, malało, tajało jak śnieg pod gorącemi promieniami słońca.

W tym pochodzie towarzyszyła Jakóbowi Rzepce nieodstępna, dobra żona, zajmując się po dawnemu kuchnią, żywieniem, obdzielaniem napojów dla dragonów ś. p. starosty halickiego, lub obwiązywaniem ran, gdy który z nich był ranny. Na czele ich walczył ustawicznie Jakób jako ich dowódzca, ubrany teraz jako rycerz w świecący hełm i zbroję lekką, podarowaną mu, jak wiadomo, przez zgasłego pana. Czasami tylko w czasie odpoczynku schodzili się małżonkowie i wzajemnie tęskniąc do swego Staśka, rozmawiali o nim z westchnieniem, nie wiedząc zwłaszcza, czy jest zdrów lub czy jeszcze zostaje przy życiu; boć to i w one czasy to biedactwo, ta dziatwa mała, kapała jak muchy od różnych chorób.

Zajrzyjmy przeto choć na chwilę na owo dalekie Pokucie, do Zahajpola.

Jak się to później ze śledztwa sądowego okazało, krążył zdradliwie około chaty Franczuków opryszek, niejaki Tedesko, pochodzący z Rumunii. Był on jednym ze zbojów, którzy przed czterema laty w leśnych jarach pod Kołomyją napadli na Rzepkę, gdy samotrzeć jechał z listem od króla do śniatyńskiego starosty. W bójce Jakób trupem położył brata owego Tedeski, i ten z przekleństwem na ustach umknął w gęstwinę boru z drugimi kamratami, pozostałymi przy życiu. Później Tedesko przebrany krążył po okolicy, spotkał na jarmarku w Kołomyi Jakóba, poznał go i przemyśliwał, jakby się na nim zemścić za śmierć brata. Dowiedział się od ludzi, że Jakób ożenił się w Zahajpolu i tam osiadł przy rodzicach żony. Zrazu chciał zbój podpalić chatę Franczuków i w zamięszaniu, dobrawszy sobie towarzyszy, zatłuc Jakóba; ale wypadło mu nagle z bandą zrobić zasadzkę na przejezdnych kupców w wąwozach leśnych, gdzie schwytany, dostał się w kajdany, za kraty więzienne w Śniatynie. Tam przesiedział dwa lata, aż czasu wiedeńskiej potrzeby udało mu się umknąć z więzienia. Knując ciągle w myśli zemstę, na swoje zmartwienie dowiedział się, iż Jakób przeniósł się potem do Halicza z żoną i dzieckiem, lecz znowu się pocieszył, gdy go wieść doszła, że z Halicza pociągnął na wojnę, a synka odesłał do starych.

Postanowił przeto wywrzeć zemstę choć na synu tego, co bratu życie odebrał.

— Jeżeli cało z wojny powróci ten mazur obrzydły—powiedział sobie w duchu Tedesko — to już nie zastanie swojego syna. Będzie już daleko sprzedany Turkom.

W żniwa, Tedesko, sam czarny jak cygan, przebrał się za żebraka, dobrał sobie cygankę za towarzyszkę i niby po żebrze, niby dla wróżenia, wszedł do chaty Franczuków wtedy, kiedy stary *gazda* (gospodarz) z parobkiem był w polu, przy zwózce do stodoły kukurydzy, więc prosił *gazdynię* (gospodynię) o jałmużnę.

Franczukowa, kobieta nieoświecona, i to jeszcze w owe czasy, wierzyła bardzo wszelkim wróżbom. Kazała sobie cygance z dłoni mówić, czy córka jej z mężem powróci zdrowo z wojny, i wsypała wróżce w garść kilkanaście miedzianych szelążków. Cyganka rzekła:

— Musicie, panoczka, wyjść ze mną nad strumyk, co płynie za ogrodem, to powróżę o tem z wody i dowiecie się na pewno, jaka jest dola waszej córuchny—bajdurzyła cyganka,— bo na dłoni to nie zawsze można dowiedzieć się prawdy.

Franczukowa spojrzała na łóżeczko, w którem spał snem twardym wnuczek z zarumienioną twarzyczkę i wyszła ogrodem z cyganką nad strumyk. Tymczasem, gdy wróżka wrzucała do wody kamyki, od których robiły się na wodzie koła i pletła starej piąte przez dziesiąte, różne bzdurstwa. Tedesko, co skulony jak półtora nieszczęścia siedział na kamieniu przed chatą, wyprostował się nagle, wszedł do świetlicy i wyjąwszy lekko chłopczyka z łóżeczka wraz z poduszką, żeby się nie przebudził choć na razie, wymknął się chyłkiem ku zapłociu. Okrywszy chłopca, śpiącego jeszcze, połą swej szerokiej opończy, wszedł między wierzby i krzaki, co rosły na łące, a potem znikł w lesie, który czerniał nieopodal od Zahajpola.

We wsi mało kto ze starszych był przy domu; lato było przepadziste; wszyscy spieszyli się ze żniwami, a i dziś od zachodu niebo jakoś poczęło się bardzo chmurzyć; nawet pies Franczuków, czujny Zahraj, był ze swoim gospodarzem w polu. Słowem, Tedesko uszedł niespostrzeżeniem z chłopcem w głąb lasu.

W czasie tym cyganka z owych kół na wodzie długo i przewlekle wróżyła Franczukowej o córce i jej mężu: iż ma na wodzie wyraźne znaki, że mąż nie zginął dotąd na wojnie, że jest zdrów jak ryba, ale

Małanka jeszcze jest w jej oczach za mgłą, mówiła. Oświadczyła jeszcze jej cyganicha, że musi razem z nią, co do córki, pójść na krzyżowe drogi za wieś. Tam stara Franczukowa weźmie sobie biały kamyk, zawinie go w róg chustki, i jeżeli na tym kamyku przez noc nie pokażą się czarne plamki, to będzie znakiem, że córuchna najmilejsza jest zdrowa jak karasek i szczęśliwa jak aniołek w niebie.

Umyślnie oszustka tak przewlekała wróżbę, aby Tedesko miał czas ujść z dzieckiem w bory i góry. Gdy przyszły na rozstajne drogi obie kobiety, cyganka wyszukała białego kamyczka, zawiązała go w róg chustki Franczukowej, a potem kazała jej powrócić do domu i nie oglądać się, broń Boże! za sobą, jeno ciągle patrzeć w ziemię; potem trzy razy na około obejść zagrodę i dopiero przestąpić próg chaty, bo inaczej nie udałaby się wróżba, i jeszcze mogłoby się jej pokazać jakie *złe* z rogami, krowim ogonem, w trójgraniastym kapeluszu i w pluderkach czerwonych.

Przesądna, łatwowierna kobieta wszystkiemu uwierzyła i zrobiła, co jej wróżka kazała.

Upłynęło czasu więcej niż godzinę, nim weszła do chaty, kiedy cyganicha już dawno znikła w lesie, gdzie w umówionym dzikim jarze zejść się miała z Tedeskiem. Krzyknąwszy trzykroć wrzaskiem sępa, dała znać czarownica Tedesce o sobie. Odezwał się taki sam krzyk i oboje złączyli się w głębokim wąwozie wśród ciemnych jodeł i buków. Stara wiedźmia z rąk zbójcy odebrała płaczącego w niebogłosy i wystraszonego chłopca. Zbój poszedł w las, a ona karmiąc dziecko po drodze jagodami leśnemi, skierowała się borami ku węgierskiej granicy, bo umówili się zejść z sobą już na węgierskiej stronie w oznaczonem miejscu.

Łatwo sobie wyobrazić, ale trudno opisać, co się działo w chacie Franczuków, gdy brakło w niej małego wnuczka! Babka malca, ujrzawszy łóżeczko próżne, zrozumiała dopiero teraz, co znaczyła owa wróżba i majeczenie cyganki! Wydała krzyk rozpaczy i zawodząc głośno, z załamanemi rękami biegła, ile jej starych nóg starczyło, w pole, gdzie mąż z parobkiem był u żniwa. Zanim jednak wyprzężono z drabiniastego woza konie, zanim Franczuk z parobkiem je dosiedli i pognali w las za mniemanym żebrakiem i cyganką, bo odgadli, że tam się schronić musieli, upłynęło wszystkiego ze dwie godziny od chwili zniknięcia dziecka. Wpadli do boru, ale szukali wiatru po świecie; bór był gęsty, poszarpany w różnych kierunkach głębokiemi i skalistemi wąwozami, a wkrótce też mroczyć się poczęło — dość, że Stasiek przepadł jak kamień w wodzie!

Pochylił się Franczuk od zmartwienia, niby stara brzoza, ku ziemi; żona zachorowała od utrapienia na tyfus i bredziła trzy po trzy w mocnej gorączce, wzywając ciągle po imieniu wnuczka, grożąc pięściami i przeklinając cygankę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z dziedziny wiedzy.

Przyszłość, zasłonięta przed badawczym wzrokiem człowieka, zawsze przedstawia mu się ponętnie, jako kraina nieznana i ciekawa. Radzi jesteśmy wiedzieć, co będzie za lat sto? jakie nowe zdobycze przyniesie cywilizacya i postęp, jakie zmiany w życiu i stosunkach ludzkich wprowadzi.

Bujną wyobraźnią obdarzeni autorowie, usiłowali już niejednokrotnie nakreślić obraz przyszłego wieku, lecz dzieła te były tylko płodami fantazyi i humoru, nie mającemi najczęściej poważniejszej podstawy.

Obecnie, z całym szeregiem przepowiedni, odnoszących się do przyszłości, jaka czeka świat po upływie jeszcze jednego stulecia, wystąpił uczony francuski Karol Richet, w czasopiśmie ,,La revue scientifique.''

Oczywiście, że wnioski Richeta mają inny charakter i inne podstawy, aniżeli pełne fantazyi utwory Ballamy'ego, Robidy i innych. Opierają się one na statystyce i demografii. Richet utrzymuje, że za lat sto—w końcu XX-go wieku—warunki fizyologiczne, w jakich znajduje się społeczeństwo dzisiejsze, nie ulegną żadnej zmianie. Będą takie same morza, rzeki, lądy, jak dzisiaj i toż samo słońce co teraz, świecić będzie przyszłemu wiekowi—i człowiek też będzie taki sam jak dziś, tylko człowieczeństwo, ludzkość, pod względem socyalnym, dużym ulegnie zmianom. Ludzkość powiększy się niesłychanie. W roku 1993 —według obliczeń Richeta, opartych na dotychczasowym stosunku przyrostu ludności, Rosya liczyć będzie 340.000.000 mieszkańców, Niemcy 115.000.000, Francya 50.000.000, Anglia 40.000.000. Wogóle cała Europa 780.000.000. W Azyi będzie 1.000-000.000 ludzi, w Afryce tylko 100.000.000, w Ameryce 685.000.000, w Australii wreszcie 30.000.000.

Jakimi językami ci ludzie mówić będą? Richet nie przepowiada zupełnej zagłady językom mniejszych narodów, twierdzi jednak, że języki wielkich narodów wezmą przewagę. Za sto lat — mniema uczony francuski—na kuli ziemskiej 500.000.000 ludzi mówić będzie po angielsku, 350.000.000 po rosyjsku 100.-000.000 po francusku, tyleż po niemiecku, 235.000.-000 po hiszpańsku i portugalsku i 550.000.000 po chińsku. To będą główne języki świata, które kiedyś ustąpić muszą miejsca jednemu językowi — powszechnemu. Atoli językiem powszechnym nie będzie ani volapuck, ani Esperanto, lecz prawdopodobnie angielski, jako nader prosty i łatwy do nauczenia się.

Przepowiednie polityczne Richeta, dotyczące ukształtowania się państw w wieku XXI., pomijamy i przechodzimy do stosunków międzynarodowych przyszłości. Z konieczności będą one daleko bliższe aniżeli dziś—wojny zostaną zaniechane zupełnie. Przepowiednię tę uzasadnia Richet tem, że: 1 postęp i cywilizacya rozwinie się do tego stopnia, że ludzie staną się zupełnie moralni i uczciwi, że w stosunkach wzajemnych rządzić się będą zasadami sprawiedliwości i 2 (co prawdopodobniejsze) że narzędzia zniszczenia zostaną tak udoskonalone, iż prowadzenie wojen stanie się bezwzględnie niemożliwem. Już i teraz wojna jest bardzo straszna; armie milionowe liczebnie, zaopatrzone w broń niosącą śmiertelne pociski i w straszliwe działa, przy pierwszem starciu się ze sobą położą setki tysięcy trupów—a kiedy zostaną wynalezione przyrządy do żeglugi w powietrzu, wtenczas żadne miasto, choćby najdalej od granicy położone, nie ostoi się i w przeciągu kilku godzin legnie w gruzach. W obec takich warunków, nie pokój powszechny—tak jak dziś—ale wojna stanie się utopią.

Ułatwiona komunikacya zacieśni węzły przyjaznych stosunków międzynarodowych. Koleją syberyjską będzie można w przeciągu sześciu dni z nad Bałtyku dostać się nad Amur; kolej przez Saharę połączy Algier z Nigrem, Suez z Senegalem i z Marok-

ko, Tunis z Przylądkiem Dobrej Nadziei. Nie za sto lat nawet, lecz za dwadzieścia, lub trzydzieści, Ameryka Południowa mieć będzie tyleż dróg żelaznych co Północna i wielkie jeziora Stanów Zjednoczonych połączą się prostą linią z Buenos-Ayres. Podróż na około świata w r. 1993 można będzie odbyć w przeciągu dni czterdziestu.

W technice telegraficznej wielkie zmiany nie zajdą, tylko telefony będą bardziej rozpowszechnione aniżeli obecnie.

Balony i żegluga powietrzna, to bynajmniej nie mrzonka. Zasady zbadane są już dokładnie, a wynalezienie sposobu ich zastosowania do użytku praktycznego, to tylko kwestya czasu, może bardzo bliskiego nawet. Są przecież wzorowe maszyny latające, jako to: ptaki, nietoperze, pszczoły, motyle, muchy etc.—na co lepszych modeli! Jak my ziewamy w wagonach, patrząc na zmieniające się przed oczami naszemi krajobrazy, tak wnuki nasze ziewać będą w statkach powietrznych, spoglądając obojętnie na otaczające ich chmury.

Zresztą, choćby nawet nie wynaleziono jeszcze w przyszłym wieku sposobu kierowania balonami i choćby żegluga powietrzna nie istniała — to jednak komunikacya lądowa i wodna udoskonali się tak dalece, że ruch i stosunki międzynarodowe — szczególniej w dziedzinie handlu i przemysłu—będą nieustannie coraz ściślejsze. Nowy wynalazek, dokonany w Rzymie, wnet będzie znany i zastosowany w New Yorku i Stockholmie. Ludzie staną się bardzo podobni jedni do drugich, indywidualność zniknie, malownicze stroje różnych narodowości wyruguje jedna ogólna moda. Międzynarodowe stosunki wzajemne przyczynią się do zniwelowania potrzeb materyalnych i duchowych ludzkości, a takie zniwelowanie będzie przyczyną znudzenia się powszechnego, prawie że apatyi. Ale to się nie stanie jeszcze w XXI wieku — mówi Richet—owszem, będzie to czas największego rozwoju cywilizacyi, którą potomkowie nasi słusznie szczycić się będą.

Taki jest horoskop Richeta dla naszych pra-pra-pra-wnuków, dla tych, którzy w XXI stuleciu żyć będą.

Zostawiamy im te przepowiednie na piśmie — niech sprawdzą o ile były trafne.

W Anglii i w Ameryce rozszerza się nowa sekta religijna neobuddystów, której zasady poczerpnięte być mają jakoby z tajemniczych ksiąg sanskryckich, zawierających w sobie prawdziwe perły mądrości starożytnej. Publiczność nie znająca piśmiennictwa sanskryckiego, może mniemać, że takie księgi naprawdę istnieją—ale świat naukowy zapatruje się na to sceptycznie. Niedawno właśnie, profesor Oxfordzki Maks Mueller, znakomity znawca sanskrytu, ogłosił w czasopiśmie ,,Nineteenth Century'' obszerną rozprawę, dowodzącą, że dziś nie masz ani jednej takiej księgi buddyjskiej, którąby nie była znana uczonym europejskim. Cała literatura sanskrycka zebrana i wystudyowana jest od deski do deski przez uczonych indyjskich i europejskich, a w religiach indyjskich, czy to buddyjskich, czy bramińskich, nie ma nic nieznanego i tajemniczego. Maks Mueller twierdzi z wszelką stanowczością, że choćby nawet pojawiła się jaka nowa księga buddyjska, byłaby ona tylko apokryfem. To, o czem tak szeroko rozprawiają neo-buddyści, nie istnieje wcale w księgach buddyjskich i jest tylko wymysłem fantazyi.

ROZMAITOŚCI.

MIASTEM MILIONERÓW

może się śmiało nazwać Hamburg, starodawne ognisko handlu niemieckiego. Okazuje się bowiem, iż już w roku 1887 było tam 162 mieszkańców, opłacających podatek od dochodu, wynoszącego przeszło 100,000 marek. Tych 162-ch opodatkowanych wykazało wówczas dochód swój na 30,200,000 marek i opłaciło na rzecz skarbu 1,056,000 m. Według najnowszych wykazów hamburskiego biura statystycznego, liczba milionerów wzrosła tam znacznie w r. 1891. Wykazano bowiem aż 319 mieszkańów, mających przeszło po 100.000 m., dochodu (razem 64,200,000 marek); opłacili oni podatku 2,247,3000 marek.

SZALONEGO ZBYTKU

dopuszczają się najbiedniejsi i najnieszczęśliwsi ludzie pod słońcem, a mianowicie paryasowie indyjscy. Jak wiadomo, żyją oni w wielożeństwie, nadto zaś, zgodnie z przyjętym obyczajem, każdy z nich musi corocznie postarać się o nową żonę. Naturalnie, oddala natychmiast, a raczej sprzedaje, dawniejszą żonę, ponieważ jednak żona paryasa niewiele w Indyach się ceni, rządko więc kiedy paryas robi na tem dobry interes, częściej zaś do niego dopłaca, byle tylko stało się zwyczajowi zadość. O dzieci nie troszczy się nikt — ani ojciec, ani matka—zabierają je natomiast z ochotą misye chrześciańskie, które też starają się walczyć z tym rozpowszechnionym wśród paryasów obyczajem. Walka ta idzie oporem, przecież przynosi coraz lepsze rezultaty.

ZAPAŁKI.

W roku bieżącym przypada 60-letni jubileusz wynalezienia zapałek. Wynalazł je student niemiecki, Kammerer, odsiadając za polityczne sprawy półroczną karę więzienia w fortecy Hohen-Asperg. Wówczas w r. 1833 nie było jeszcze praw, zabezpieczających przywilei wynalazku, gdy więc Kammerer wyszedł z więzienia i począł puszczać w obieg swoje ,,patyczki,'' spotkał się odrazu z tak wielką konkurencyą, iż nie mógł z wynalazku swego wyciągnąć odpowiednich zysków. Umarł też w biedzie, w r. 1837 w zakładzie obłąkanych w Ludwigsburgu, w Wirtembergii.

WYTRZYMAŁOŚĆ

niektórych ras ludzkich na wszelkie choroby. W dziełku wydanem przez antropologa Maksa Bartolse, czytamy między innemi: ,,Dowiedzionem jest, że mieszkańcy oddalonych części świata posiadają daleko większą odporność przeciw chorobom epidemicznym i endymicznym, niż cudzoziemcy nawet tacy, którzy w danym kraju zaaklimatyzowali się zupełnie. Murzyni n. p. są o wiele mniej wrażliwi na malaryą i żółtą febrę, niż biali. Jedyny wyjątek stanowią suchoty, które i u ludzi dzikich czynią równie wielkie spustoszenia, jak wśród ras cywilizowanych. Ale też przeciw wszelkim chorobom w ogóle ludy dzikie posiadają większą odporność, niż cywilizowane. We-

źmy n. p. pod uwagę straszne rany i oszpecenia, jakie niektóre rasy zadają sobie z fanatyzmu religijnego lub jako znak odwagi, albo też w chęci upiększenia (płaszczenie czaszki dziecka.) Są to rzeczy, które ludy pierwotne z łatwością znoszą, gdy Europejczykom groziłaby śmierć niechybna. Stwierdzono, że niektóre plemiona w przedhistorycznych jeszcze czasach — dla usunięcia bólu głowy, zawrotów itd., uważały za radykalny środek otworzenie czaszki a operowani musieli (jak stwierdzono z ran na kościach znalezionych czaszek) z tak ciężką raną, której dziś w ostatecznym tylko razie podejmuje się najzdolniejszy chirurg, chodzić całe lata. Do dziś podobno mieszkańcy morza południowego używają tego środka jako najlepszego przeciw bólom głowy".

MUZYKALNOŚĆ.

Fryderyk Whymper pomieścił w ,,Animal Guardian" ciekawy artykuł o zamiłowaniu zwierząt do muzyki. Zwierzęta trzymane w menażeryi siedzą zwykle w swoich klatkach posępne, osowiałe, bez ruchu; niech tylko usłyszą dźwięki kapeli ożywiają się, podnoszą, wyciągają członki, rozpuszczają skrzydła, muskają pierze, zaczynają świergotać; nawet boa budzi się z odrętwienia, roztacza muskularne kręgi, podnosi w górę łeb swój ohydny. Bez udziału muzyki cyrki nie posiadałyby tresowanych zwierząt.

Pies pewnego organisty szkockiego, skoro tylko pan siadł do harmonium, kładł się tuż obok i słuchał uważnie, dopóki nie usłyszał tonów wysokich, wtedy bowiem zrywał się, podnosił na łapy i wył przeraźliwie. Wielką znajomość śpiewu okazywał pudel Dora, należący do pani Malibran; z lubością słuchał śpiewu swej pani, ale nie znosił fałszywego tonu jej męża, który miał zwyczaj drzeć się niemiłosiernie, gdy powrócił do domu po sutej libacyi.

Myszy lubią muzykę bardzo, koty również objawiają zamiłowanie do muzyki. Kot wychowany przez pewną bardzo muzykalnę rodzinę, skoro tylko pani jego zasiadała do fortepianu, natychmiast się zjawiał i słuchał, choćby po kilka godzin z rzędu; gdy pani zostawiła fortepian otwarty, kot wskakiwał na klawiturę i z widocznem zadowolnieniem uderzał łapkami w klawisze. Pani jego była śpiewaczką; on regularnie towarzyszył jej na próby i przedstawienia a był tak dyskretnym, że lokując się przy kulisie najbliżej orkiestry, publiczności się nie pokazywał.

Zamiłowanie do muzyki posiadają także krowy. Kilku młodych ludzi zrobiło wycieczkę w okolicę Paryża; wsiadłszy w łódź popłynęli po niewielkiej rzeczce i rozpoczęli choralne śpiewy przy akompaniamencie mandolin. Zróciło to uwagę pasącej się nad brzegami krowy; nastawiła uszu, ryknęła po kilkakroć i ruszyła w kierunku łódki. Woda jej nie powstrzymała, weszła śmiało i brnęła póki mogła, potem wyszła na brzeg i długo kroczyła za śpiewającymi, okazując żywe oznaki zadowolnienia. Whymper opowiada jeszcze o starym kaczorze, który był zapalonym miłośnikiem gry na fortepianie. Całymi dniami wylegiwał się pod oknami dworku, a skoro tylko usłyszał melodyę, dziòbem w drzwi uderzał, wbiegał do pokoju i siadał przy fortepianie, wsłuchując się w tony.

ZATRUCIE BIAŁKIEM.

Berlińska ,,Gazeta kliniczna" podaje pod adresem zbyt oszczędnych gospodyń wiadomość o zatruciu sześciu osób, wskutek spożycia leguminy, do której przyrządzenia użyte zostały przechowywane od tygodnia białka. Już przy biciu owych białek na pianę zauważono, iż mają one niezbyt miły zapach, zmieniły też jakoś kolor na ciemniejszy, nadto zaś wcale na pianę ubijać się nie dają. Oszczędna gospodyni, nie chcąc marnować ,,zapasu", postanowiła dodać kilka świeżych białek i z zadowoleniem zobaczyła, iż nietylko przykry zapach zniknął zupełnie, lecz i piana po dodaniu świeżych białek ubija się jak najlepiej. Przyrządzona w ten sposób legumina okazała się w smaku doskonałą i spożytą została przez 6 osób z apetytem. Nocą już jednak u wszystkich spożywających wystąpiły silne oznaki zatrucia, manifestujące się przyspieszoną czynnością serca, ogólnem osłabieniem itd., słowem, takiemi objawami, jakie zwykle występują po spożyciu nieświeżego mięsa i ryb, w których również białkowe materye uległy już rozkładowi. Energiczna pomoc lekarska usunęła owe objawy, sam fakt jednak powiniem służyć oszczędnym gosposiom za przestrogę, aby przy użyciu białka do potraw zważały pilnie na jego zapach i barwę.

GORĄCY DESZCZ.

O ciekawem zjawisku atmosferycznem donosi ,,Prikasp. Kraj." Około stacyi Dińskiej, władykaukaskiej drogi żelaznej, spadł deszcz tak gorący, że zwarzył liście na drzewach, a zboże na pniu poczerniało.

REKIN.

Na wodach Adryatyku, w pobliżu Spalato, udało się w zeszłym miesiącu rybakom, zajętym połowem sardynek, upolować rekina, mającego przeszło 2 i pół metra długości. Na zaznaczenie zasługuje szczególniej prymitywny sposób, w jaki rybacy ujęli tego potwora. Wyjechali oni przed wieczorem, we czterech, na małej barce rybackiej i niebawem spostrzegli, iż za statkiem ich krąży w pewnej odległości olbrzymia ryba, której gatunku na razie nawet nie umieli rozpoznać. Pragnąc ją bliżej przywabić, poczęli jej ciskać małe rybki, potwór jednak wcale na tą zdobycz nie zwracał uwagi. Wówczas jeden z rybaków wychylił się z łódki i obnażoną rękę swoją zanurzył w wodzie, jak mógł najgłębiej. To odrazu poskutkowało. Rekin zwrócił się szybko w tę stronę, tak, iż rybak ledwie zdołał się bez szwanku cofnąć do barki. Odtąd już jednak ryba, jakby czekając tylko ponownego ukazania się w wodzie łakomego kąska, ciągle poczęła się trzymać w bliskości barki i okrążała ją śmiało dokoła. Rybacy, mając z sobą tylko sieci na sardynki, byli w rozpaczy. Wreszcie wpadli na myśl zrobienia z linki rodzaju pętlicy, którą zanurzyli zręcznie w wodzie i poczęli się posuwać zwolna, czekając aż rekin pod pętlicę nadpłynie. Istotnie, po pewnym czasie, rekin zapragnął przesunąć przez środek pętlicy, obserwujący to jeden z rybaków, krzyknął: ,,ciągnij!." Dwie pary silnych rąk szarpnęły nagle za linkę i rekin znalazł się w pułapce. Teraz jednak dopiero rozpoczęła się istotna walka ludzi z potworem. Rekin bowiem począł się rzucać na prawo i lewo, tak, że barka bujała, jak szalona. Nieustraszona czwórka nie dała jednak za wygranę. Widząc, iż pętlica silnie bardzo zacisnęła się w zgięciu przed ogonem ryby, nabrali nowych sił

i nowej otuchy. Postanowili teraz podciągnąć szamoczącego się rekina ku statkowi, tak, aby dolna część jego ciała znalazła się około barki a nad powierzchnią wody i to im się niebawem udało. Byli już teraz panami sytuacyi, rekin bowiem, mając ogon nad wodą, stracił znaczną część swojej siły i wisiał u brzegu barki. Dwaj rybacy podtrzymywali go ciągle w tem położeniu, dwaj inni zaś wzięli się do żagli i niebawem barka z żywą zdobyczą znalazła się u wybrzeża, powitana podziwem zebranych na brzegu rybaków.

KOLONIZACYA ŻYDOWSKA.

Niewielką pociechę ma baron Hirsch ze swoich kolonistów i administracyi w koloniach w Argentynie. Oto pełnomocnik jego, pułkownik Goldsmith, po powrocie z Argentyny, opowiada, że w koloniach zastał rabunek na każdym kroku. Tak np. z kolonii w Mosesville administracya zbiegła, zabierając całą kasę. W Entre Rios administował Roth, który roztrwonił miliony, nie osiedliwszy ani jednego wychodźcy i nie zbudowawszy ani jednego domu. Goldsmith opowiada, że w Argentynie wszyscy, od kolonisty do Rotha, jedno tylko mieli hasło: grabież. W zarządzie kolonij w Buenos-Ayres również działy się nieporządki. Potrzeba było dwu miesięcy czasu, aby księgi uporządkować i przekonać się, co zrobiono, a ile skradziono. Słowem, żydzi w Argentynie dowiedli ponownie, że pracować na roli nie lubią i że udają się tam po to tylko, aby uszczknąć trochę milionów, które baron Hirsch zarobił na budowie kolei tureckich, a wiadomo, że zarobił on tam sumy olbrzymie, podczas gdy tysiące ludzi, którzy oszczędności swoje w akcyach owych kolei złożyło, potraciło majątki jedynie z powodu spekulacyi Hirscha, który kurs ich sztucznie obniżał, aby następnie wykupić je za bezcen.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Daremne wysiłki. Moskale narzekają na słabo nader postępującą rusyfikacyę Litwy, mianowicie ludu, który pomimo, iż się liczy prawosławnym w gruncie zdradza większą skłonność do katolicyzmu i chętniej kościół niż cerkiew nawiedza. Większość prawosławnych chłopów w guberniach: wileńskiej, mińskiej i grodzieńskiej—powiadają korespondenci do rosyjskich gazet—nie umie nawet przeżegnać się po rosyjsku, a pacierze stanowczo polskie odmawia. Na popów patrzy niechętnie i nieufnie, uważając ich za wyzyskiwaczy i złych ludzi i jeśli na intencyę, jaką chce dać na mszę, lub złożyć, jako ofiarę, to prędzej wręczy swój grosz ciężko zapracowany księdzu niż „batiuszce.“

Istotnie panowie ci nie mylą się w tym względzie. Acz młodsze pokolenie włościańskie zrusyfikowało się nieco w szkółkach parafialnych, zostających pod opieką popów lub w seminaryach rządowych, atoli starsze zachowuje starannie dawne tradycye i znaczny wpływ na młodzież wywiera. Stąd ogół włościański w zasadach swych jest bardzo chwiejny i jeśliby okoliczności uległy zmianie, cały ten niemal tłum kilkomilionowy z radością prawosławie zrzuciłby z siebie. — Korespondenci rosyjscy przypisują to usposobienie ludu, nie umiejącego się poznać na dobrodziejstwach rządu rosyjskiego, wpływowi, Jezuitów. Jakąż to potęgę przedstawia w oczach Rosyan zakon Lojoli, gdy po upływie przeszło wieku, jak został z kraju usunięty, jeszcze duch jego paraliżuje na Litwie robotę Rosyan i każe się z sobą liczyć. Pod jednym tylko względem rząd rosyjski pochwalić się może zwycięstwem na Litwie dokonanem. Oto z włościan uczynił wrogów obywateli ziemskich. Zapomniano wprawdzie, że „kij ma dwa końce,“ że niebezpiecznie jest rozdmuchiwać żar, bo i własne budynki spłonąć mogą—niemniej jednak fakt został dokonany i dziś rząd rosyjski z tryumfem, lecz i z pewnem przerażeniem spogląda na swoje dzieło. A jest już czem się przerażać!

Nieuzasadnione pretensye włościan do ziemi, podsycane przez „rusyfikatorów“ i ludzi, co w mętnej wodzie ryby łowią, wywołują coraz groźniejsze zatargi agrarne, występujące coraz częściej i grożące już rzeczywistym przewrotem społecznym. Cierpią na tem obywatele ziemscy, ale i włościanie rujnują się na opłacanie tajnych doradzców i sprawy sądowe, które aczkolwiek przegrywają nieraz, niemniej jednak ustąpić z zajętych nieprawnie gruntów nie chcą i nawet sile zbrojnej opór stawiają. W dodatku i dziś jeszcze tak zwani tu „sędziowie pokoju“ wyroki niesprawiedliwe wydają, jeżeli rzecz idzie między obywatelem Polakiem a włościanami. Ci ostatni coraz zuchwalszymi się stają. Na pograniczu gubernii wileńskiej i mińskiej, w majątku N., włościanie, poduszczeni przez geometrę, który pieniądze dobre chciał od nich wyłudzić, zagarnęli jako swoją własność spory kawał ziemi obywatelskiej, wycięli kilkaset sztuk drzewa i przywłaszczyli pastwiska. Wprawdzie właściciel zaniósł skargę do sądu i przyznano mu słuszność, bo krzywda zbyt krzycząca była, a włościanom kazano ustąpić, sprawa jednak ciągnie się już od kilku miesięcy, a włościanie, jak zajmowali grunta dworskie, tak i dotąd zajmują, odgrażając się przytem zemstą, że ich do sądu śmiano powoływać, kiedy „sam car każe, aby ziemię odbierać od panów.“ Sami urzędnicy, nawet wojsko w niektórych miejscach, nic już poradzić nie mogą. Nasienie wydaje plon obfity. Broń, co miała zmiażdżyć obywateli polskich na Litwie i uchronić włościan od wpływu polskiego, staje się niebezpieczną i dla tych, co ją nabili. Przekonano się o tem nieco zapóźno.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Pod Mysłowicami na Szląsku przeszedł żołnierz rosyjski granicę, nawracając krowę swego przełożonego. Żołnierz pruski po trzykroć wzywał rosyjskiego żołnierza, aby stanął, a gdy tego nie uczynił, padł strzał i żołnierz rosyjski wyzionął ducha.

Most żelazny na Wiśle pod Fordonem 1325 metrów długi jest na ukończeniu. Jest to most co do długości z rzędu piąty w Europie. Najdłuższy na Dunaju pod Czernąwodą ma 3850 m. na rzece Tay w Szkocyi pod Dundee — 3200 m., w Quensferry w Anglii — 2394 m., pod Moerdyk w Holandyi — 1470 m., na Wołdze—1438 metrów.

Od Trzemeszna. Na doroczny odpust św. Augustyna, 6 września, sprowadziły do Trzemeszna pociągi kolei żelaznej od Gniezna i Mogilna, a nawet Strzelna i z dalszych Kujaw liczne tłumy wiernych.

Jubileusz Augusta Cieszkowskiego. Dnia 12 bm. odbył się w Poznaniu jubileusz naszego wielce zasłużonego filozofa i uczonego Augusta Cieszkowskiego. Najznakomitsi mężowie z całej Polski przybyli do Poznania, by złożyć hołd wielkiemu uczonemu i mężowi nieposzlakowanej prawości. Ks. Arcybiskup Stablewski w gronie kanoników kapituły, Ks. Biskup sufragan Likowski, Ks. Prałat Chotkowski, profesorowie uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, prezes Akademii Umiejętności prof. Stanisław hr. Tarnowski, Henryk Sienkiewicz i liczny szereg znakomitych gości ze wszystkich zaborów pospieszył do Poznania dla uczczenia zasług sędziwego Jubilata.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Żydowskie zabobony. Z Delatyna w Galicyi donoszą: Żydzi tutejsi, skoro cholera silniej zaczęła występować, uzbierali między sobą znaczną sumę pieniędzy i rozesłali ją rabinom z prośbą, aby im podali środki anticholeryczne. Rabini zamiast zwrócić pieniądze i nakazać za nie kupić karbolu i wapna dla desinfekcyi niechlujnych pomieszkań, dali żydom delatyńskim następujące rady:

Modlić się trzy razy na dzień za siebie i za wszystkich; nalepić na drzwiach domostw zewnątrz i wewnątrz kartki z modlitwami; domy zewnątrz wokoło osmarować węglem; drzwi i okna zamykać w nocy, w dzień tylko nieco otwarte zostawiać; nie chodzić środkiem ulic, lecz tylko bokami; na piersi nosić na czerwonej wstążce klucz, kłódkę zaś do drzwi uczepić; w kieszeni nosić kilka główek czosnku; rano zjeść kilka płatków rzodkwi i główek czosnku; nie pić napojów gorących, nie mówić nic z nikim o cholerze, na palcach nosić pierścionki z trzciny etc., a gdyby zaś te wszystkie środki nie pomogły, polecili rabini żydkom delatyńskim urządzić kosztem wspólnym wesele dla biednych, których ślub ma się odbyć na okopisku. Żydzi wykonywali wszystkie powyższe przepisy, a gdy one nie pomogły, postanowili spróbować ostatniego środka. Owóż zebrali między sobą 120 złr. na wesele, wyszukali niezamożną parę młodych, chętnych do żeniaczki, (panna młoda z Delatyna, pan młody z Korolówki), sprawili całą wyprawę, zajęli się sporządzeniem uczty weselnej, sprowadzili muzykę. Dnia 24 z. m. odbył się wistocie ślub młodej pary na cmentarzu. By ochronić i katolików przed cholerą, zbierali żydzi składki na posag także między katolikami, twierdząc, że kto się do składki przyczyni, tego dom cholera ominie. Wesele więc się odbyło, a żydzi w błogiem przekonaniu, że nikt już więcej w Delatynie nie zachoruje, rozeszli się do domu. Lecz i ten środek ich zawiódł, bo tej samej nocy jeszcze umarła żydówka.

Pałac sprawiedliwości we Lwowie. Nowy pałac sprawiedliwości we Lwowie, którego jeden półkorpus został już wykończony i w tych dniach będzie oddany na właściwy użytek, przyczyni się niemało do przyozdobienia miasta. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę sala rozpraw, ustępująca co do wielkości jedynie takiej sali w Wiedniu. Ławki dla publiczności i sprawozdawców dziennikarskich są amfiteatralnie ustawione, wygodne stale dla obrońców i sędziów przysięgłych stoją po bokach w podkowę zgiętego stołu prezydyalnego. Obok sędziów przy tym samym stole jest miejsce dla oskarżyciela publicznego.

POLACY NA OBCZYZNIE.

Dr. Józef Kowalski powołany został na profesora uniwersytetu katolickiego w Fryburgu na katedrę fizyki.

W Teheranie w Persyi umarł Karol Suszyński, Polak z Warszawy, który, jako farmaceuta, zarządzał apteką szacha perskiego.

W Brukselli, w Belgii tytuł doktora nauk chemicznych uzyskała młoda Polka panna Joteyko z Warszawy. Przy wręczeniu dyplomu prezes fakultetu składał jej powinszowania.

W Paryżu młody Polak Leon Rudnicki otrzymał za swą pracę pierwszą nagrodę na konkursie rocznym francuskiego Towarz. zachęty sztuk i przemysłu. Do konkursu stawało 233 konkurentów.

W Moskwie polsko-katolickie Tow. dobroczynności przy kościele Piotra i Pawła urządziło loteryę o 6000 losach na swoją korzyść. Dochód z loteryi był znaczny. To samo towarzystwo urządza wkrótce amatorskie przedstawienie teatralne.

Do Paryża przybył w tych dniach z Chili w połud. Ameryce inżynier górniczy p. Henryk Babiński. Głównym rezultatem podróży p. B. było odkrycie wielkich pokładów węgla w Kordylierach. Wartość tych pokładów wynosi miliony.

Z INNYCH STRON.

Rewolucya w Brazylii. — Obecna rewolucya w Rio de Janeiro, na której czele stoi admirał Custodio di Mello, jest zupełnem powtórzeniem zamachu listopadowego w r. 1891, który pozbawił prezedentury Deodora de Fonseca. Po trzech latach niedołężnych i łupiezkich jego rządów, tenże sam Custodio de Mello zjawił się pewnego poranku u Fonseci i oświadczył mu, iż marynarka żąda, aby godność prezydenta złożył. Schorzały Deodoro nie miał wyboru i uległ, a obwołany chwilowo dyktatorem gen. Peixoto, w kilka miesięcy potem został obrany prezydentem, przyrzekając solennie, że skoro dobro kraju tego wymagać będzie, pójdzie za przykładem patryotycznego Fonseci i równie, jak on, złoży godności. W ciągu niespełna dwóch lat nowy prezydent niczem nie dowiódł lepszych kwalifikacyj na prezydenta od swego poprzednika. Rewolucya w Rio Grande dotąd istnieje. Prowincya San Paulo i Santa Cotharina również o rządzie centralnym nic nie chcą wiedzieć. Ta sama rabunkowa gospodarka finansowa, te same przekupstwo i perfidya, co za Fonseci, kwitną i obecnie. Nic przeto dziwnego, że rządy Peixota, równie dały się we znaki Brazylijczykom, jak onego czasu Deodora, a tem samem, że równe czekają ją losy. Ta też uczciwsza część opinii publicznej wskazuje od dawna na dzisiejszego wiceprezydenta, Prudente Moruesa, jako następcę Peixota. Ten jednak chcąc pokrzyżować podobne plany, wydał świeżo dekret, odmawiający wice-prezydentowi prawa zostania prezydentem republiki. Ten krok równie niedorzeczny jak oburzający, skłonił znowu tego samego admirała Custodio de Mello do udania się do gen. Peixota i zażądania od niego abdykacyi, ponieważ jednak dzisiejszy prezydent nie jest również ochotny do niej jak Fonseca, więc Custodio rozporządzając czterema pancernikami i tyloma łodziami torpedowemi, postanowił go zmusić. I oto rewolucya gotowa. Czy groza bombardowania stolicy nie uczyni prezydenta powolniejszym, trudno przesądzać, faktem jest jednak, że centralna stolica wre dzisiaj tą samą wojną domową, co i inne stolice pojedyńczych stanów.

Kary cielesne w Finlandyi.—„Ministeryum sprawiedliwości —piszą „St. Petersb. Wiedom."—zwróciło uwagę na barbarzyński sposób wymierzania kar cielesnych w Finlandyi—sposób, który praktykuje się dotąd. Oto delikwent, skazany przez sąd na karę cielesną, zostaje przykuty łańcuchami do słupów, albo zawiesza się na łańcuchach u tych samych słupów, wobec czego przy długotrwałem biczowaniu, karany dostaje ran na rękach i nogach, częstokroć ma kończyny wywichnięte, albo miękkie części ciała poprzerywane. W niektórych guberniach Finlandyi skazaniec bywa wieszany na łańcuchach na słupach wysoko ponad ziemią, co sprowadza zwykle rozciągnięcie muskułów i żył, a tem samem dożywotnie kalectwo i niezdolność do pracy. Ministeryum sprawiedliwości zwróciło baczną uwagę na taki system wymierzania kary w księstwie, szczycącem się z rozwoju umysłowego i kultury i przedsiębierze stosowne środki zmierzające do wzbronienia tak nieludzkiego sposobu stosowania kary cielesnej."

Konstytucya belgijska.— Król Leopold II. położył już swój podpis pod świeżo zrewidowaną konstytucyą belgijską, nad którą praca wlokła się tak opornie i tyle wywołała trudności i kłopotów. Odtąd wchodzi więc w życie w Belgii nieco ograniczone powszechne głosowanie, na mocy którego każdy Belgijczyk, posiadający 25 lat wieku, zamieszkujący przynajmniej przez rok w jednej gminie i nie pozbawiony praw obywatelskich, przez wyrok sądu, ma prawo do 1 głosu do wyborów na deputowanych Izby. Nadto liczący 35 lat wieku, żonaci i wdowcy, opłacający najmniej 5 fr. podatku osobistego, a także 25-cio letni właściciele nieruchomości, wartującej najmniej 2000, mają prawo do drugiego głosu. Wreszcie dwa głosy uzupełniające przysługują nadto posiadającym wykształcenie akademickie, lub sprawującym wyższy urząd państwowy. Prawa do więcej gło-

sów nad 3 nikt nie posiada. Każdy członek Izby otrzymuje 4,000 fr. rocznie odszkodowania i wolny przejazd na kolejach żelaznych do miejsca zamieszkania. Senat składa się z 101 członków, z których 75 wybieranych będzie bezpośrednio z pomiędzy obywateli, liczących 40 lat życia, opłacających niemniej 1200 fr. podatku osobistego i właścicieli nieruchomości, wartującej nie mniej jak 12,000 fr. Resztę senatorów, w liczbie 26, wybierają według swego uznania członkowie rad prowincyonalnych. Oto w głównych zarysach prawo wyborcze, która otwiera nową erę konstytucyjną w Belgii.

Okropnej zbrodni widownią było 23 zm. miasteczko Wyżnica. Sędziwa izraelitky tamtejsza, wdowa Steigmannowa, miała 18-letniego syna, który od najmłodszych lat poświęcał się z zapałem studyom talmudycznym. Młody Mozes (tak się nazywa) z bezprzykładną surowością oddawał się po całych dniach starowierczym ćwiczeniom religijnym i czytaniu talmudu. Po za tem nic go więcej nie zajmowało. Matka jedynaka pragnęła, aby uczony i pobożny syn rozpoczął raz życie praktyczne i podsuwała mu ciągle myśl żeniaczki. Mozes nie chciał słyszeć o ożenieniu i zrywał wszystkie nawiązane projekta matrymonyalne z rozmaitemi dziewczętami miasta. 23 zm., kiedy syn był, jak zwykle, zagłębiony w talmudzie, Steigmannowa znowu zagadnęła go o małżeństwo i poczęła już surowo gromić, że tak pobożny chasyd marnuje młode lata w kawalerskim stanie. Wtedy Mozes rzucił talmud o ziemię, chwycił siekierę i z szaloną wściekłością porwał się na matkę. Kilkona uderzeniami zabił ją na miejscu, a gdy padła krwią oblana, obwiązał trupowi szyję sznurem i powiesił u powały!

Niezwykłego zbrodniarza oddano sądowi.

Odsłonięcie pomnika dla Liszta.— W d. 14 września b.r. w Oedenburgu odsłonięto kolosalny pomnik zbudowany dla Franciszka Liszta na placu przed miejscowym teatrem.

Pomyłka sądowa.—W Paryżu wykryto znowu pomyłkę sądową. Niejaką Paulinę Braux skazano przed 16 laty na dożywotnie ciężkie roboty za otrucie męża i szwagra. Lekarze, po dokonaniu ekshumacyi, orzekli, że znaleźli w organizmach tych ludzi truciznę, której natury nie mogą określić bliżej. Skoro jednak później zmarł ktoś znowu w tym domu z takiemiż śladami otrucia, zaczęto badać rzecz ściślej i oto obecnie wykryto, że przyczyną śmierci był gaz, przedostający się przez szczeliny od sąsiadującega z domem pieca wapiennego. Komisya łaski wniosła w tych dniach podanie do prezydenta, aby niewinnie skazaną uwolnić.

Połączenie Brukseli z morzem. — Długoletnie pragnienie Brukseli, dotyczące połączenia jej z morzem i posiadania portów, ma być wkrótce urzeczywistnione przez pogłębienie kanału Bruksela-Wilebroeck i przedłużenie go do morza. Plany przedsięwzięcia tego są już gotowe i przyjęte przez rząd, a kosztorys obliczony na 33.4 mil. Wykonania odpowiednich robót i eksploatacyi kanału oraz portu podejmuje się towarzystwo, utworzone z państwa, prowincyi brabanckiej, miasta Brukseli, jego przedmieść, oraz miast Vilvorde i Wilebroeck. Koszta podzielone są, jak następuje: Państwo belgijskie daje 4 miliony a fonds perdu i przejmuje za 6.7 mil. akcyj; prowincya brabancka daje 4 miliony, miasto Bruksela 12.4, mil., przedmieścia brukselskie, Vilvorde i Wilebroeck razem 6,3 milionów franków.

Wskutek zjazdu strażackiego odbytego w Petersburgu, rząd rosyjski zamierza wydać rozporządzenie wzbraniające w całem państwie i Królestwie Polskiem, krycia domów wiejskich słomą, lecz specyalną papą, przygotowaną z gliny, oraz słomy posiekanej z wrzosem. Próby robione z papą wykazały jej odporność na działanie ognia.

Rewolucya w Brazylii.— Londyn, 28 września. — Wczoraj nadszedł telegram urzędowy tej treści: Rewolucya ogranicza się na części floty. Wszystkie stany stoją po stronie prezydenta Peixoto i są przekonane, że rewolucyoniści zostaną wkrótce pobici. Okręty wojenne powstańców są w porcie zamknięte; wskutek obrony lądu przez wojska rządowe nie mogą lądować, a z portu nie wypuszczą ich fortece. Okręt „Republica“ zdołał się na morze przedostać, lecz został pod Santos pobity.

Dzisiaj przysłany z Rio de Janeiro telegram donosi, że miasto jest jeszcze w posiadaniu wojsk rządowych, lecz podda się wkrótce. Układy nie były jeszcze ukończone, gdy powyższy telegram wysłano, ale okręty rewolucyonistów miały rozkaz do przygotowania się do bombardowania Losy miasta Rio de Janeiro zostaną prawdopodobnie dzisiaj rozstrzygnięte.

Montevideo, 28 września. — Okręt rewolucyonistów „Republica“ bombardował przez dwie godziny miasto Santos, lecz bezskutecznie, gdyż wskutek silnego ognia bateryi lądowej nie mógł się do miasta przybliżyć. Po tem bombardowaniu wyjechała „Republica“ na pełne morze.

W Barcelonie, w Hiszpanii, aresztowała policya kilku anarchistów i zabrała kilkanaście bomb.

Afryka. — Handel niewolnikami prowadzi się w Afryce tak zawzięcie, jak dawniej. Rynek największy ku sprzedaży niewolników jest w Omdwimau. Nic dziwnego, jeżeli tu ktoś 1000 kobiet i dziewcząt widzi na sprzedaż wystawionych. Kupcy przychodzą z wszystkich części Afryki, z Darfour, Kordofan a nawet z Marokko. Niewolników prowadzą zwykle z Abessynii, z Dinki i Ekwatorii. W Sudanie przewodzili dawniej gorliwie misyonarze i zapobiegali niewolnictwu tych biednych ludzi, lecz obecny rząd jest surowy i niecierpiący misyonarzy, że nie wolno im wcale tu przebywać.

Pokaleczony przez lwa. — W Lublinie, gdy menażerya, bawiąca w tem mieście, zaczęła się przygotowywać do odjazdu i dostęp do klatek ze zwierzętami był dla wszystkich ułatwiony, pewien stróż przysunął się tak blisko do klatki ze lwami, iż jeden z nich, wyciągnąwszy łapę, uchwycił ciekawego za rękę i przyciągnął do klatki. Zanim zdołano przyjść z pomocą, lew boleśnie pokaleczył twarz i ręce ciekawego.

Z AMERYKI.

Z Arnot, Tioga Co., Pa., otrzymujemy następującą korespondencyę: „Miejscowość nasza położona jest 4 mile od Blossburga, Pa. Są tu kopalnie węgla, dlatego mamy dobry zarobek. Jest tu 49 familii i 17 nieżonatych polaków-katolików. Należymy do parafii Blossburg, Pa., gdzie proboszczem jest W. X. Siedlecki, gorliwy proboszcz a znakomity kaznodzieja. Polacy tutejsi mają się dosyć dobrze, to też nie szczędzą grosza na cele oświaty. Pobudowali dość obszerną szkołę polską. Nauka odbywać się będzie w języku polskim i angielskim i rozpocznie się 1-go listopada br. Szkoła ta jest filią szkoły parafialnej głównej z Blossburgu, a zostaje pod bezpośredniem rektoratem W. X. Siedlickiego.“— Z całego serca życzymy Szanownym Rodakom jak najlepszego powodzenia i łaski Bożej.

Znów nieszczęście na kolei. 12 osób straciło życie.—Kingsbury, Ind., 24 września.— Nadzwyczajny pociąg osobowy, który wyjechał jako drugi oddział pociągu nr. 5) wczoraj wieczorem o godzinie 10-tej, przybył tudotąd dzisiaj rano o godz. 6:15 tj. z opóźnieniem się 15 minut. Pociąg towarowy nr, 92 jadący na wschód, miał na bocznych szynach tak długo stać, aż oba pociągi miną stacyę tutejszą. Pierwsza częśc wyjechała ze stacyi; wskutek nieporozumienia co do przybycia drugiej części, otworzył hamulcarz Herbert Thompson, zwrotnicę, aby pociąg towarowy mógł dalej jechać. Nim się ten ruszył, nadszedł drugi pociąg, a że zwrotnica była otwarta wpadł z pełnym pędem na

pociąg towarowy. Obie lokomotywy zostały rozbite, wagon dla palących i inny wagon osobowy zostały zgniecone a znajdujący się w nich pasażerowie zabici lub ciężko ranieni.

Okręt zatonął.—New York, 24 września. — Oksót wojenny wyspy Paiti „Alexander Petion" zatonął z całą załogą 50 mil na południe od przylądku Tiberot. Na okręcie tym znajdowało się 80 osób, pomiędzy nimi obywatele wyspy Haiti. Tylko jeden majtek się wyratował. Powód zatonięcia nie jest dotąd znany.

Niebezpieczna przejażdżka. — Dzień 22 bm. był dniem komisarzy stanowych na wystawie, przygotowano więc specyalny program, którego główną atrakcyę miał stanowić wzlot balonem profesora King z Filadelfii. Panna Josie Morris, z Ames, Iowa, której ambicyą jest latać pod obłoki, zgłosiła się przed kilku dniami do p. King prosząc, aby jej pozwolił towarzyszyć mu w podróży powietrznej. Prof. King na razie odmówił, jednak po długich ceregielach przyzwolił. O godz. 3:45 oboje weszli do łódki, a w parę minut później balon z szybkością strzały popędził w górę wprost ponad koło Ferrisa. Doszedłszy do wysokości prawie jednej mili, balon dostał się w silny prąd powietrza, który go uniósł w kierunku jeziora. Prof. King spostrzegłszy niebezpieczeństwo, otworzył klapę, aby się spuścić na ziemię, zanim balon wyleci poza wybrzeże. Przyjaciele aeronautów struchleli widząc jak balon z szybkością wichru unosił się coraz to dalej ponad jezioro spadając przytem raptownie. Kapitan Fowler małej łodzi parowej Aloha, która jezdzi po lagunach wystawy, bez namysłu puścił się całą siłą pary w pogoń za balonem, aby, jeźli się uda, uratować śmiałych żeglarzy powietrznych od śmierci. Jednak balon, dotknąwszy powierzchni wody, odbił się i coraz to szybciej odlatywał od parowca. Wtedy kapitan Fowler, widząc bezcelowość swoich usiłowań, zawrócił i dał znać dowódzcy okrętu wojennego „Andy Johnson" o niebezpieczeństwie grożącem pasażerom balonu. Po długiej gonitwie udało się komendantowi tego okrętu, p. Davis, doścignąć balon i uratować podróżników o godzinie 11 w nocy.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 4-go października jako w uroczystość św. Franciszka odbędzie się w kaplicy WW. SS. Felicyanek uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Po południe o godzinie 4 nieszpory.

Bierze się na sposób.— Odszczepieniec Kolasiński wyzyskawszy do ostatniej nitki głupotę i łatwowierność swoich adherentów—obecnie chcąc komedye z nimi odgrywać dalej— bierze się na sposoby godne iście swojej bezczelnej przewrotności. Lud nasz polski odziedziczywszy po ojcach ową silną wiarę i przywiązanie do Kościoła—chociażby nawet chwilowo dał się zbałamucić i uwieść podobnego rodzaju apostołom jak Kolasiński — jednak zawsze czuje dobrze, gdyż jest mu to prawie wrodzonem, że Kościół prawdziwy musi być pod zarządem biskupa, inaczej nie jest prawdziwym Kościołem ale jakowymś zborem na kształt protestanckich lub szyzmatyckich. Czują to dobrze i parafianie Kolasińskiego, dlatego usilnie nań nalegają, aby nowo-budujący się kościół poświęcił, nie kto inny jak tylko biskup. Ale zkądże wziąść prawdziwego biskupa,kiedy szyzma go nie ma.Podobnego jak ów, który im poświęcił kamień węgielny w żaden sposób nie chcą. Biedny Kolasiński w kłopocie — ale od czego przewrotność

Trzeba dalej korzystać, myśli sobie, z głupoty moich owieczek. Bierze jakowąś starą gazetę na ambonę i pokazuje, że pismo otrzymał z Rzymu, upoważniające go do poświęcenia swego zboru. Pomimo jednak, żę sztuki jego kuglarsko —komiczne dotąd dobrze mu się udawały, obecnie widząc, że za daleko postąpił w swej bezczelnej śmiałości, dlatego zwątpił nieco, czy owieczki uwierzą w pasterza, który wszedł oknem do owczarni. Cóż więc robi?—odgrywa komedyę w swoim zborze. Chcąc doświadczyć wierno-poddańczej uległości swoich owieczek, każe podnosić do góry rękę tym, którzy sobie życzą, aby on sam poświęcił kościół. Znalazło się kilka starych bab i podniosły swoje łapy do góry. Źle, myśli sobie, za mało; — każe znów podnieść rękę do góry tym, którzy chcą, aby biskup poświęcił kościół, cały las rąk zawisł nad głowami pobożnych jego słuchaczy. Aż mrowie przeszło biednego Kolasińskiego na taki widok!

Nie stracił jednak animusu (on już nie raz w gorszych był upałach), lecz płaczącym głosem, aby przemówić tem łatwiej do serca drugiej połowy swoich parafian, zapowiedział, że poświęcenia koscioła jeszcze tak wnet nie będzie, bo cos tam jeszcze brakuje — Szopki — dobrze umie je odgrywać Kolasiński!

Kiedyż ten naród się ocknie i zaprzestanie być hańbą Polonii amerykańskiej. Jeżeli chce się przekonać o prawdzie niech się wybierze do Msgra Satolliego i przedstawi mu całą sprawę— tak jak to zrobili parafianie kościoła św. Trójcy w Chicago, ale niech nie da ze siebie kpić lada Kolasińskiemu! Panie daj rozum temu ludowi!

Objaśnienia do rycin.

ŚW. MARYA MAGDALENA.

Marya Magdalena poprawiwszy się z występnego życia poszła za Chrystusem Panem, a ponieważ całem sercem żałowała za własne winy, Chrystus Pan odpuścił jej grzechy, a dostąpiła ona tej łaski szczególnej, że po chwalebnem zmartwychwstaniu swojem jej się pierwszej objawił. — Marya Magdalena nie przestała do końca życia żałować za grzechy swoje. Opuścjła ona kraj swój i udała się z Najświętszą Panną Maryą, św. Janem do Efezu. Żydzi pałając nienawiścią przeciw Chrystusowi Panu, umieścili ją, siostrę jej Martę, brata Łazarza i na statku bez żagli i wioseł puścili świętą rodzinę na wolę wiatrów i fal morskich. Pan Bóg zawiódł ich do Marsylii, gdzie Marya Magdalena przepędziła trzydzieści lat swego życia na pustyni w najsurowszej pokucie. — Obrazek nasz przedstawia nam Maryę Magdalenę jako pokutnicę z tego ostatniego okresu jej życia.

W CHACIE RYBAKA.

Jak często szczęście i zadowolenie nie idzie w parze z dostatkami i majątkiem! Widzimy tu ubogą chatę rybaka i jej mieszkańców — Starego dziadka i kilkoro wnucząt. Staruszek naprawia siecie i z wesołą twarzą przypatruje się wnuczętom, które figlują z psem włożywszy mu w pysk fajkę. Poczciwe psisko pokornie i spokojnie ulega samowoli dzieci, których ten dowcip tak bardzo bawi.

Od Redakcyi.

Pan Kazimierz Chwałkowski z Arnot, Tioga Co. Pa., były nauczyciel szkół katol. polskich, podjął się uprzejmie przyjmowania prenumeraty na ,,Niedzielę.'' Dziękując Mu serdecznie za to pośrednictwo, polecamy Pana Chwałkowskiego Szanownej Publiczności.